



TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY”

(wraz z bezpłatnym dodatkiem)
 W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rs. 2, rocznie rs. 8 z odnośnieniem do domu.
 Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. 2 k. 50, rocznie rs. 10.

Adres: Zielenia Nr. 7-a.

Administracja otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5. Redaktor przyjmuje interesowań w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu. Rekopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmuje: Administracja Prawdy oraz księgarnie, kioski i kantory pism periodycznych.

Sprzedaż pojedynczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracji pisma i w kioskach.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 6 za wiersz lub jego miejsce.

TRZĘŚĆ. *Polityka:* Zarzewie bałkańskie. — Wąska ziemia p. L. — Tydzień polityczny. — O rozruchach w Galicji p. T. T. Jęta. — *Polityka:* Z ciekawych dni p. W. Małreń. — *Literatura i sztuka:* Postęp w sztuce p. P. — *Jasne krakowskie* p. P. W. — *Badania naukowe:* Metoda Pasteura Leczenia wścieklizny p. dra O. Bujwida. — *Epizyot:* Librum veto p. Posła Prawdy. — Na winokręgu p. Nieborskiego. — O prawdę p. Henryka Struve, II p. N. Hirsbanda. — Kronika bieżąca. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia.

POLITYKA.

ZARZEWIE BAŁKAŃSKIE.

Blokada portów greckich jest gaszeniem pożaru na ostatniem skrzydle rudery bałkańskiej. Ze tyle sikawek ze słynnej fabryki „koncertu europejskiego” zdoła zalać ogień heloteński — nikt nie wątpi i nikt z tej zabawki obaw nie czepia, choć wszyscy usiłują nastraszyć lekkiego „ru-” „a.” Na dziś więc „kwoty wschodnia” — może być uważana za wstrzymaną w swym rozwoju. Z jakim rezultatem? Ostatecznie drobny jej węzeł — bułgarski rozwiązał się z nowego spłotu. Choćkaż ka, Aleksander został mianowany tylko gubernatorem Rumelii z dokucziwymi ograniczeniami, jednocześnie Bułgarii jest już prawie dokonane. Gdyby innych pobudek brakło, sam ten fakt, że każda rewolucja na półwyspie Bałkańskim bodaj częściowo cel swój osiąga, wystarczyłby jego ludom za podjętę do dalszych pokuszeń. Nie nda się wszystko, ale nda się coś — taki wniosek wyciągają one z doświadczenia i dąsę, a których mogą wyciągnąć dla siebie zyski. Przez diwny kaprys losu te narody drobne, długo gniebione a dotąd lekceważone, grają nierzaz obecnie rolę „trzeciego, który się cieszy” i korzysta z kłótni innych. Dla Europy, dla społeczeństw niebędących przedmiotem liczących zabiegów, owa sieć spekulacyj politycznych, rozpo-

starta na półwyspie Bałkańskim, jest niepożądaną; ale dla niektórych jego ludów stanowi warunek bardzo przyjazny, bo po zaciągach tej sieci, po skrzyżowanych mieczach dyplomacyi, niby po sobodach, wnoszą się one do samodzielnosci. Gdyby „koncert europejski” istniał rzeczywiście, a nie pozornie, gdyby jego czynnicy zdołały się nastroić zgodnie, w tej chwili Słowiańszczyzna południowa zesłaby z widowni i mote na zawsze. Żyje ona dziś kłótnią swych opiekunów.

Jak wiadomo, istnieje w Indyach kotlina, która ma być gniazdem cholery. Taką kotliną zarazy politycznej widzi Europa w półwyspie Bałkańskim. Co rok niemal legnie się tam zakazna gorączka, która rozposiera się szeroko i utrzymuje świat w niezdrowiu. Świat ten, o ile jest zbiorowiskiem istot przywilejowanych, znachodzą tylko w potrzebie samolubstwa i szanujących zasadę faktów społecznych, z których ono wysysa korzyści — ma ze swego stanowiska słusznosc skarzyć się na te periodyczne epidemie, na chorobliwe dreszcze. Francuzi, anglicy, niemiecy itd. zapewne woliliby, ażeby raz nastąpił zgodny rozdział spadku po „chorym człowieku,” ale niewolnicy, należący do inwentarza, mają gust inny. Nie ich nie przeraża bardsze, jak harmonia między współzawodnikami, a nie bardszej nie cieszy, jak ostre między nimi wasnie. Śmiertelna twroga ognia półwysp Bałkański, ile razy sklei się na ohwilę i kilka strojnych taktów zagra „koncert europejski,” natamiast jaka radość, gdy w orkiestrze wystąpi rozdziewki! Przez całe trwanie obecnego zatargu rozdziewki ten, mimo wszystkich tłumików, odzywał się ustawione i dlatego Bułgarię przeprowadziła unie. Na tej sprzeczności interesów wyrośnię niejedna jeszcze gałąź południowej Słowiańszczyzny, podczas gdy zostalaby oblamana lub uszlaby w niewoli każda,

którąby otoczyła swą zyciowością zgodna wola opiekunów.

Logicznie wynika z tego, że ich nieporozumienia, że powolne kroki pochodzą „kwoty wschodniej,” że — słowem — utraty wauie się chaosu na półwyspie Bałkańskim leży w interesie jego ludów? Niewątpliwie, o ile dyplomacya broni stosunków sztucznych i nie pozwala na ich układ naturalny. Gdyby wszelkie grupy etnologiczne otrzymały tam niepodległość w właściwych granicach, byłoby to dla nich i dla ich pobratymców rozwiązaniem najlepsem. Ponieważ wszakże rozwiązanie takie jest dziś niemożliwe, od martwego spokoju więcej warta owa fermentacya polityczna, oddziałująca przeciwko gospodarstwu samowoli, przeciwko świętości faktów dokonanych bezprawną siłą, przeciwko sztucznyemu karbom państwowym. Na głównych arenach życia politycznego, w ogniskach cywilizacyi słyszamy tylko gwar scierania się i równowazenia rachub egoistycznych; idea narodowościowa, będąca dziś dla wielu społeczeństw główną, zamilka tam zupełnie. Kto jej broni w Niemczech, Anglii, Francyi, Włoszech, Hiszpanii? Tam toczą się jedynie rozprawy o materialnych i państwowych zyskach. Ze w nich przepada jakiś naród, jakaś kultura — to nikogo nie boli. Tymczasem idea owa nie schodzi ze sztandarów walki na półwyspie Bałkańskim, który jeszcze już światu przypomina i dla niej ofiary składa. Ktokolwiek zaś dba o to, ażeby owa zasada nie została zatarta w polityce, lub nie była uważana za przestarzałe godło, za archaiczny napis, ten musi sympatyzować z nią, wypisaną świeżo na chorągwiach. W kłębku „kwoty wschodniej” płoną się nie narodowe, które z innych zagadnień politycznych całkiem usunęto, dlatego ma on szczególną wagę.

Nie należy więc ubolewać, że kwestya

ta nie została w obecnych warunkach ostatecznie rościęta i że ona pozostaje dla przyszłości jako zarzewie, z którego nieraz jeszcze rozpali się ogień. Ogień ten jest dobroczynny, bo trawi miazmaty polityczne, a prztem razwa jasno odbłaski w ciemną otchłan samolubnych interesów. Tam ludy walczą o prawa narodowe i długo jeszcze walczyć o nie będą — niech ten bój nie kończy się, dopóki życie dostarcza mu pola i broni.

Ważna zmiana.

Zakres działalności inspektorów fabrycznych został rozszerzony. Dozór państwowy obejmuje nie tylko pracę kobiet i małoletnich, jak było dotychczas, ale w ogóle wszystkie warunki pracy robotników w fabryce. Pisząc o ustanowieniu rządowej inspekcji fabrycznej, przepowiedzieliśmy, że rozszerzenie jej kompetencji musi wkrótce nastąpić; rzeczywiście i przykłady innych krajów i zdrowy rozsądek wskazują, że jest ono koniecznem. Jeżeli inspektor pragnął sumiennie spełniać swe zadanie, nie mógł poprzestawać tylko na dopilnowaniu, żeby liczba godzin pracy odpowiadała przepisom, lub żeby zakaz roboty nocnej ściśle był wykonywany. Nietylko miał on prawo, ale i obowiązek wymagać zachowania przepisów sanitarnych, sprawowania środków ostrożności, winien był uważać, czy przedsiębiorcy nie dopuszczają się nadużyć, zwłaszcza przy wypłacie itp. Słowem, dozór stosować się musiał do mnóstwa spraw, które z położeniem kobiet i małoletnich pośredni tylko mają związek, w rzeczywistości zaś więcej nieraz znaczą, aniżeli ograniczenie godzin pracy lub robota nozna; inspekcja nie miała odpowiedniej władzy i prawa, żeby zmusić fabrykantów do zaprowadzenia zmian pożądaných.

Podobny przykład dają nam dzieje prawodawstwa fabrycznego w Anglii, które wyrabiała się w tym kraju stopniowo, w miarę wymagań praktyki. Inspekcja państwowa obejmuje tam z początku je-

dynie pewne kategorie małoletnich i to w niektórych tylko gałęziach pracy, a biegiem czasu powoli rozszerza swój zakres; dzisiaj stosuje się już ona do wszystkich robotników i do wszystkich rodzajów pracy fabrycznej. W innych krajach prawodawstwo przechodziło podobną koleję: w Szwajcarii tylko i po części w Niemczech odrazu wytyliło się w mniej lub więcej skończoną formę, skorzystawszy z doświadczenia innych państw. Rosya wybrała drogę pośrednią; przepisy o pracy kobiet i małoletnich uwzględniały wymagania teorii i przykłady cudze, ale stanowiły części tylko ustawodawstwa fabrycznego, pomimo swych zalet, nie mogły wywrzeć wielkiego wpływu na polepszenie warunków bytu klas pracujących. Po roku zaletwidni istnienia nowej instytucji okazało się już potrzebnem rozszerzenie sfery jej działania.

Oprócz wyszczególnionych powyżej względów, przemawiały również za rozszerzeniem inspekcji państwowej okoliczności czysto praktyczne. Niska cena pracy pozwalała fabrykantom usunąć zupełnie małoletnich i kobiety od zajęć i zastępować ich robotnikami dorosłymi, zasłaniając się w ten sposób od kontroli inspekcji. Tymczasem takie hurtowne wydalanie kobiet i dzieci odbiło się na budowie rodzin robotniczych, ponieważ wobec obfitości rąk, poszukujących pracy, zarobek dorosłych robotników nie powiększył się wcale. Z jakichkolwiek pobudek nastąpiła zmiana, faktem dziś jest, że inspekcja fabryczna posiada obszerną władzę uregulowania i poprawy warunków bytu klas pracujących. Na tej drodze działalność inspektorów spotka jednak przeszkodę, które usunąć jak najrychlejszy należy zapomocą odpowiedniego prawodawstwa. Obecnie istnieją tylko przepisy, dotyczące bardzo nielicznych szczegółów wewnętrznego urzędowania fabryk i stosunku między pracodawcą i robotnikami; większość tych rozporządzeń nie odpowiada bynajmniej wymaganiom dzisiejszych warunków życia. Właściwie inspekcja powinna pilnować tylko ścisłego wykonywania przepisów, jeżeli zaś te nie istnieją lub stosują się do niektórych stron życia fabrycznego, działalność instytucji państwowej pozostanie ograniczoną i akroprowana, rozumie się, nie wyda żadnych dodatnich rezultatów.

lub łatwo przejść może w samowolę, która bez względu na to, jakie ma pobudki i zamiary, nigdy nie jest pożądaną. W Radzie państwa leży projekt do prawa, określającego stosunki między pracodawcą i robotnikami. Pomijając treść tej ustawy — o ile sądzić można ze zmianek dziennikarskich, wzmacniających uprzywilejowane stanowisko przedsiębiorcy — zaznaczyć trzeba, że wypełnia ona dopiero jedną tylko lukę w prawodawstwie fabrycznem.

Jeżeli nawet prawodawstwo to, jakobych niektórzy, opierać się powinno na wymaganiach praktyki, stwierdzonych przez inspektorów, to i wtedy z dotychczasowych sprawozdań i ujawnionych w drodze urzędowej faktów wydobyc można ogólne zasady nowych przepisów. Niech prawodawstwo fabryczne zamknie się w kilku załącznych paragrafach, ale niech obejmie całokształt stosunków robotniczych, na takiej ogólnej podstawie dopiero doświadczenie wytworzyć zdola szczegółowe przepisy. Za wzór słuszny może służyć prawodawstwo innych państw.

Po upływie lat kilku praktyka wskaże, co należy uzupełnić, co zmienić, a co zupełnie nawet usunąć. Bez odpowiedniego ustawodawstwa działalność inspekcji fabrycznej nie rozwinię się wcale, ponieważ nie znajdzie punktu oparcia, którego nie dostarczą jej artykuły prawa ogólnego i rozporządzenia administracyjne. Wytworzenie prawodawstwa specjalnego leży zarówno w interesie pracodawców jak i robotników, dopiero treść jego wywołać może starcie sprzecznych wymagań.

L.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Sprawy na półwyspie Bałkańskim uważać można za pomysłyne załatwienie do czasu nowego... zwikłania. Gazety znają już nawet specjalną rubrykę, poświęconą wiadomościom z Grecji i Bułgarii. Wprawdzie blokada trwa jeszcze, ale na czele gabinetu atenejskiego stanął p. Valvis, który zgłosił się dokonając jak najspieszniejszego rozbrojenia i wiernie spełnia obietnicę. Mocarstwa, należące do „koncertu“ euro-

POWIEŚĆ.

Z CIĘŻKICH DNI.

II*).

Kazmierczak szukał roboty, ale gdzie ją mógł znaleźć?... Nikt nie potrzebował rąk nowych, ledwie dla dawnych zajęć starczyło. Jeśli zaś spotkał którego z towarzyszy, jak on waleśającego się po mieście niespokojnie, to popatrzyli podejrliwie na siebie, zamienili kilka słów obcojęzycznych i każdy szedł swoją drogą.

Szukak pracy w owej chwili — był to trud daremny, omiyanie rozpoczął nadzieją, zabicie czasu pozorem. Niekiedy wprawdzie zdarzyło mu się ciężar jakiś znieść z wozu, lub dopomóc przy jakiej robocie, ale tak rzadko, że nie opłacało się wystawać całymi dniami na mrozie, lub włożyć się za ładownemi furami.

Powracał do domu, ale gdy tam zobaczył smutną twarz żony i coraz bardziej chudną buzię dziecięcia, to go coś gwałtem prawie wyrzuciło z izby i milę m m było stać na śniegu, wiotrze, zawierusze.

Z początku było jeszcze jako tako. Kazmierczak znano, wiedziiano, że on nie był pijakiem, że ona pracowała i zabiegała, kredytowano im w jednym i w drugim sklepiku, oszczędzali się też straszliwie, rachowali kartofle, kładzione do garnka.

— Aby do wiosny — mówiła kobieta.

Zdawało jej się, że z wiosną musi się przeminąć, a przynajmniej będzie łatwiejszem do zniesienia przy weselom słonku. Ale mąż nie odpowiadał, wiedział dobrze, iż wiosna chleba nie przynosi.

— Będą mrurowad może — mówiła niewyczerpana w nadziejach Kazmierczakowa — najmiemy się oboje do pompy...

Ha! może i miała słusność. Domy przecież co lato się budują i pomoćników murarzem potrzeba, ale czy to się człowiek docisnąć.

— Co się nie ma docisnąć — odpowiadała żona, gdy jej swa wątpliwość objawiła. A w duszy myślała że przecie ona takto miała pieśnię i rozbijałał niemi ludzi, coby jej na drodze stawiali, bo jak spojrziała na Jożkę, której twarzyczka zrobiła się sucha i mała, jak u kosiącego dziecka, na Leosia i Władka, w których oczach paliła się gorączka głodu i na Kaśkę, co nie znajdując doś mleka w piersi matczynej, stała się płaczącą i jak wosk żółtą — to jej — dobrodusnej i wesołej wyskile — wzbierała w piersiach wściekłość dnia.

Dawniej, jeśli przypadkiem podmiejską ulicą przechodziła jaka strojna pani, Kazmierczakowa przypatrzyła jej się ciekawie, nawet z przyjemnością; bawili ją piękne barwy, kapelusze z piórami, mufki, parasolki. Dziś, kiedy jej zabrakło chleba, gdy jedno po drugich poduszki i pierzyny szły na zastaw do żyda, jeśli widziała dostatnie ubraną kobietę lub mężczyznę, owiniętego futrem, jeśli powóz jakiś, zaprzęgniemy pięknymi końmi, zaturkotniał, przychodziły jej niedobre myśli, czuła, iż nienawidziła tych bogactw, którzy nie znali niedostatku, nigdy pewno nie byli głodni, a jeśli zamarzył na dworze, pomimo swych futer i powozów, wracali do ciepłych pokoiów, zasiadali do pełnych talerzy.

Takie piękne pokoje widywała ona, gdy siostra jej używała u państwa na Złotej ulicy. Kazmierczakowa chodziła czasami do niej w niedzielę, a kiedy państwo wyszli po obiedzie na przechadzkę, siostra pokazywała jej pokoje, których było aż osześć. Kazmierczakowa dziwiła się bardzo, na co dwojgu ludziom osześć pokoiów, ale nie przytężyło jej to głowy zaskrośnięcie im tego. Albo to jej było źle w swojej izbie z dziećmi i z obcymi ludźmi, miała zawsze do kogo usta otworzyć, z kim się posmiać. Myślała nawet, co to za straszne sprzeczanie — aż osześć pokoiów zamieszć i wyzyskać, trzebaż już nie innego nie mieć do roboty; myślała także, czy to nie szkoda chodzić po takich pięknych, wzorzystych

pejskiego, cieszą się, iż honorowi ich stało się zadość; Turcy tylko nie bardzo się zadowolona z przebiegu sprawy, przeczuwają bowiem, że przy pierwszej lepszej sposobności Grecya wystąpi znowu ze swemi pretensjami.

Rząd serbski nie może dotychczas obrać chować, czy będzie miał w skupczynie większość, czy też nie. Co dzień prawie zmienia się prawdopodobny stosunek głosów.

15 maja upłynęło czterdzieste lat od wyroczczenia przez Bismark'a pamiętnego zdania: „nie pojdziemy do Kanossy, w tym dniu właśnie ukończono obrady w sprawie kościelnej i dziś cała prasa gąsinawa śpiewa stosowną piosenkę „der Nuntius kommt.“ Prawo o mianowaniu nauczycieli w prowincjach wschodnich przez rząd przeszło ostatecznie w sejmie pruskim, nie zrobiono wyjątku nawet dla miast, chociaż przepisy te gwałcą zasady samorządu.

W miasteczku Sprenberg, w Brandenburgii, z powodu poboru rekrutów wybuchły rozruchy, w których pierwszy udział soycaliści i rozwinęli czerwona chorągiew. Były ten wypadek posłużył za powód rządowi do nowego ograniczenia wolności a mianowicie wolności zebrania. Na mocy 28 art. ustawy przeciw soycaliściom wydano rozporządzenie, mocą którego wszelkie zebrania, na których poruszane będą sprawy publiczne, muszą być zapowiedziane na 48 godzin wcześniej i pozbawić zezwolenie policji. Przepis ten kępuje wolność polityczną wszystkich stronnictw, soycal-demokratów zaś najmniej daje się we znaki. Teraz np. urządzają oni zebrania dla organizacyi wielkiego bezrobocia malarzy i czynią to bez przeszkód, ponieważ bezrobocia nie jest bynajmniej „sprawą publiczną.“

O zaburzeniach robotniczych w Ameryce nie ma świeżych wiadomości.

Ale w Europie ruch proletaryatu, pomimo ciągłych niepowodzeń, daje znaki życia. W Brukseli zwołuje się wielki meeting, na który ma przybyć około 200,000 robotników. W Lombardji, zwłaszcza w okolicach Pawii, wznowiły się rozruchy rolne.

Bil o samorządzie irlandzkim spotyka ciagle namietną opozycję. Ustępstwa, na które zgodził się Gladstone, nie rozbroili przeciwników, prowadzą się jednak układy, w skutek czego rozprawy umyślnie dywanach, które widzieli rozesłane na ziemi i siadają na takich miękkich, obitych jasną tkaniną kanapkach, że człowiek wpadał w nie, jakby w puch.

Dzisiaj jednak, kiedy gospodarz wyrzucił ich z mieszkanka, a ona sobie przypomniała, że cztery pokoje, ustrojone nabytymi kościoł, to ją w gardle dasiło. Byłaby poszła do siostry i pewno coś dostała, choćby trochę tych resztek, które co dzień schodziły ze stołu; ale siostra od dawna leżna na ementarzu.

— Antoni — mówiła Kazmierczakowa do męża — dlaczego to jedni ludzie mają wszystko, co im przez myśl przejdzie, a drudzy, choćby sobie ręce po łokcie uprawiali, muszą głód znieść i zdychać pod plotem...

— Ha!... — odpowiadał ponuro — także umrą jedni jak i drudzy...

Kiedy ona myślała dzień i noc nad swym nieszczęściem, kiedy ono pobudzało w niej jakieś nowe siły, jakieś dziwne uczucia, on wpadał w coraz większą apatyję i gotów był godzinami całemi siedzieć na miejscu i wpatrywać się mętnymi oczami w punkt jeden; tylko jeśli która z dzieci odezwała się skargą, jeśli Kaska zaplała głośnie, nasuwał ciekawo na uszy i wychodził ozem przedzie.

Z dnia na dzień częściej nieciał, bo z dnia na dzień było gorzej i ciężiej. Jakiś sklepikarza zakredytował ani bułki chle-

precigają się za pomocą dawno używanego z powodzeniem przez parnelistów środka, mianowicie zapisywania do głosu coraz to nowych mówców, którzy przez kilka godzin nudzą Iabę. W prowincji Ulster, zamieszkanej głównie przez protestantów, sprowadzonych niedgdy z Anglii i Szkocji, przygotowuje się tymczasem opozycja przeciw projektom irlandzkim pierwszego ministra. Protestanci z Ulsteru w razie przyjęcia bilu grożą powstaniem zbrojnym, zjawili się nawet wiadomości, że na czele ruchu stanie generał Wolscey, b. dowódca armii angielskiej w Egipcie. Zdaje się jednak, że jest to poprostu alarm, wytworzony umyślnie przez przeciwników samorządu, na wszelki wypadek jednak rząd przedsięwziął środki ostrożności i powiększył liczbę wojsk w Irlandji.

Królowa hiszpańska urodziła syna, sprawa następstwa tronu jest więc rozstrzygnięta, ale nie los monarchji i dynastji, ponieważ podczas długiej małoletności króla karlisti i republikańci będą mieli uwarotowaną sposobność wywołać rewolucję.

Anglia, po zajęciu Birmy i uwiezieniu króla, nie wyzwołała sięg kłopotów. Wkrąju tym wybuchło powstanie, które robi znaczne postępy. Niedawno birmańscy zdobyli napowrót stolicę państwa Mandajali spalił ją.

Francya zajęła na własność wyspy Komorskie na oceanie Indyjskim, w pobliżu wschodniego wybrzeża Afryki, i miała również obgę zagarnąć Nowe Hebrdy w Oceanii, ale przeciw temu zaprotestowali anglicy.

Rumunia odrzuciła projekt traktatu handlowego z Austrią, krok ten samodzielną gazetę wiedeńską tłumaczy zblizeniem się rządu bukaresckiego do Rosji.

O ROZRUCHACH W GALICJI *).

Swobodnie i z krwią zimną rozpatrzyć się już można w naszych podrozach wielkiej rozruchach chłopskich w Galicji.

*) Jakkolwiek *Pravda* zjawiająco już oświatlała, zakazuje ono jednak na objaśnienie drugostronne. Red.

ba nie chciała i gospodarz zapowiedział, żeby się wyniosli, z łózka i ze skrzyni rnińskiego wszystko, co można było zastawić. Nędza więc wyrzuciła ze wszystkich kątów izby, kiedy w miesiąc po oym dniu fatalnym zamknięcia fabryki, ojciec matki i dzieci siedzieli razem przy cyganiku bez ognia, na który nie było co wstać.

Od tej nędzy wynieśli się przed kilku dniami posługacz z żoną, którzy odnajmowali pół izby. Kazmierczakom było to wszystko jedno. I tak przecież gospodarz ich wyrzucił.

— Dobrze, iż przynajmniej Adamek jest w terminie, ciężko mu tam co ciężko harować musi, wszystko się nim wyręczają, ale przynajmniej ma być, tylko strawy; wyjdzie na ludzi... — tak mówiła Kazmierczakowa, której głód zaostrzał myśli.

— Adamek w terminie... — przywrócił ociężałe ojciec. Na słowo jednak „dobrze“ zdobył się nie mógł.

I znowa nastąpiła cisza wielka. Ciężmość zupełna panowała w izbie, nie było za co kupić nafty, a choćby nawet i było, to pilniejszy kawałek chleba, niż światło, żeby przy nim lepiej jeszcze przyszłać się własnej nędzy. Tylko przez okno wpadało światło niezbyt oddalonej latarni, której płomień kołysał się od wiatru i rzucał ruchomo błyski na nagie ściany i brudną podłogę.

W tem dawi skrzypnęły i jakaś niewy-

Wcześniej, swobodnie, zwłaszcza zaś z krwią zimną trudno było myśleć o nich. Trudność tej sprawiała wywołana przez nie w świecie wraza, bardziej skoncentrowana i wyraźniejsza zaakcentowana aniżeli ta, jaka spowodowały rozruchy angielskie, belgijskie, francuskie, amerykańskie i inne. Pozostawiając to, że akcent nadali im „nasi najsierdeczej“ — ta żółbia, jaka brzygnęła na „szlachta polską.“ Hajze na Soplicę! — zabrzmiąło na okręgu koła szerokiego, poczynającego się w Berlinie, kończącego się w Berlinie a obchodzącego wszystkie ziemie, co niedgdy należały do składu Rzeczpospolitej polskiej, „Szlachta polska“, „gospodarka szlachecka“, „szond“, „jezuicko-polska intriga“ i tym podobnymi technicznymi wyrażeniami naszkicowane gesty artykuły gazeciarskie obwieszczyły *urbi et orbi* o zaburzeniach, które miejsca nie miały. Tym sposobem chciano przekonać wśszch wobec i każdego z osobna, że wytipanie żywiołu polskiego, praktykujące się tu i tam, jest rzeczą szluzną, sprawiedliwą i potrzebną.

O! jakże nas nienawidzą — „nas“ — powiadamy — albowiem, chociaż niby o szlachcie chodzi, rozumiemy bardzo dobrze te figury retoryczną, która polega na przedstawianiu całosci za pomocą części. Wszystkim zapomniano, z wyjątkiem nas, że szlachta była narodem politycznym i dziś tam nawet, gdzie naród ów porzucił swój głos całkowity, doszczętnie, występuje on zawsze, jako przedmiot pocisków, usprawiedliwiających narzucenie obtopom po szkółkach i w urzędzie... języka niemieckiego i wyświecanie ich z siedzisk ojczyznych przez kolonistów... niemieckich. Rozumiemy doskonale, co figura ta znaczy i ozem jest ona brzemienią. Nianawidz, że względu na źródło, z którego bije i na gantankową jej wartość, może nam to pewnego stopnia zadowolenie sprawiać. Bądź co bądź, świadomy ona, że czemś jeszcze jesteśmy, że coś przeciw wyobrażamy — mianowicie to, czego nie wyobrażają ci, co nami słowem i czynem poniewierają. Wykazują się tu sprzeczności zasadnicze. Z natury rzeczy, z konieczności, czy chcemy czy nie chcemy, stoimy w obzbie nie tym, w którym funkcyę wielkiego chorągiew pełnił Bismark. To by nam zadowolenie a nawet i pociechę sprawiło powinno, lechcąc próżność naszą. Próżność

razna postać wsunęła się do izby w milczeniu.

Kazmierczakowie nie mieli powodu lekać się złodziei, ojciec nawet się nie ruszył. Kto wchodził, to wchodził, może jakiś nowy lokator, co miał zajęć ich miejsce. Ale matka zapytała:

— Kto tam?

— To ja... — odparł głos cieni, nieśmiały i przerywany, jakby wydychnął go istota drżąca z zimna czy ze strachu.

— Co za ja?... — pytała znowu, ale teraz z widoczny niepokojem.

Odpowiedział nie było. Tylko migocące światło latarni padło na drzwi i ukazało wychudłą postać kilkunasto-letniego dziecka, drzącą, w poltanyim sponcerku.

— Adamek! — zawołała matka, zalamując ręce.

A chłopiec przypadł jej do kolan i zaczął szlochając opowiadać nieszcześnie, jakie go spotkało. Nieszcześnie bardzo zwyciężone w doli terminatorów. Zgubił pieniądze, które miał na sprawnik. Majster go zbił nimoliosierdnie i obiecał mu drugie tyle razów, jeśli pieniądze nie odniesie. W dodatku nazwał go złodziejem. Adamek uciekł do rodziców.

Ciężmość nie pozwoliła na razie matce dostrzedz skrawkowej twarzy i podbitych oczów swego dziecka, ale przełamała to, podszła z nim ku oknu, ka temu światłu, które ta ślaka latarnia i nagle żył wosbrały jej do oczów, a łkanie podniosło się z piersi.

jednak jest dla nas zbytkiem za kosztownym i dlatego w ocenie przez naszych najserdeczniejszych rozruchów galicyjskich szukab będziemy nie zadowolenienia próżności, ale istoty rzeczy.

W Galicji rozruchów nie było; było jednak zaniepokojenie, które by się przejawiało nie mogło, gdyby nie istniały wywołujące go przyczyny: nędza i ciemnota pomiędzy ludem wiejskim.

Nędza i ciemnota!

Ten zaznaczone przez nieprzyjaciół naszych z naciskiem fakt ma za sobą słusznego kupelna. Z faktu wydobyt został zarzut. Ciemnota i nędza jawią się po dwudziestu sześciu latach życia autonomicznego — jako wynik samorządu, w którym rój wodzi szlachta polska. To prawda. Wywiązuje się stąd oskarżenie ciężkie! Jak to! — szlachta — ta szlachta, co przed dwadzieścia sześciu laty przeszła w ciągu lat osiemdziesięciu osiem ciężką i trudną a bolesną szkołę doświadczania życiowych, ta sama szlachta, gdy u steru stanęła, okazała jeno, że z doświadczenia nie odniosła korzyści najmniejszej? To znów prawda. Faktowi temu, przedstawionemu w oderwaniu, zaprzeczyć nie sposób. Niestety, tak jest: doświadczenia przemienili bez korzyści i, mimo ogólne uznanie potrzeby skojerzenia ścisłego warstw społecznych, mimo deklamowanie na temat braci starszej i braci młodszej, mimo takiej, jaką był rok 46, lekcyi, mimo *znoszącej różnicę stanów konstytucyi*, mimo wszystko — rzeczy zostały po dawnemu. Chłop nie ufa szlachciowi; szlachcie boi się chłopa. Wiązała się, nie wiedząc skąd, wieść niedorzeczna i sprawiła popłoch, który się echem szeroki w Europie całej odbił — na wstyd i na armoję nam. Piękny zaiste rezultat samorządu! Nieprzyjaciół nie omieszkał rezultat ów do denka wyzyskać, dla wykazania konieczności zastąpienia w Galicji szlachci — niemcem. Nie zapominajmy, że „szlachcie“ w uściach najserdeczniejszych naszych, jest terminem retorycznym, ściśle bowiem a z punktu prawnego rzecz biorąc, w Galicji niekoniecznie szlachta przewodniczy. Smolka, Ziemiałkowi, Zyblikiewicz szlachciami nie są. Szlachckość w rozumieniu prawnopolitycznym służy za dekoracyę teatralną, w istocie zaś odgrywa rolę redaktora odpowiedzialnego, który, gdyby chciał, umiał,

mogłby pełnić funkcję rzeczywistą. Nie chce jednak i nie umie.

Oto, według nas, tłumaczenie i usprawiedliwienie nad wyraz wazkiej smutnego stanu rzeczy w Galicji.

Szlachcie polski mogłoby pełnić funkcję rzeczywistą, gdyby chciał i umiał. Nie chce jednak i nie umie. Czemu? Jest to następstwo jakiejś przyczyny, nad którą się nie zastanawiamy i której nie dochodzimy, pisząc o niedolach rozruchach, gazety ani krajowe, ani zagraniczne. Niechcienie nie zawsze bywa wynikiem fantazyi czystej; niemiennie jest zawsze wypadkową ciemnoty umysłowej. Zobaczmy, co o sprawach pierwsz, na czem polega drugie.

Samorząd galicyjski zdaleka przedstawia się dziwacznie. Kraina używa swobody konstytucyjnej, na podstawie federalnego zosiminnu, do składu państwa wchodzącymi, krajami związku posiada sejm własny, wysła przedstawicieli interesów swoich do sejmii państwowych; przynajmniej ma prawa narodowe; jest w sobie sobą, pod dozorem wprawdzie, ale pod dozorem względny i łagodny, gładzącym ją pod brodę, kłapiącym po ramieniu i zabraniającym jej w kontusz przy karabeli nietylko na gruncie ojezystym, ale nawet w Wiedniu paradować. Są to, wznasza nas — przez porównanie o rzeczy sądząc — swobody ogromne, z którymi łączą się i inne jeszcze, bardziej pozorowane, nie tak atoli, ażeby się kraina na drodze narodowej rozwijać nie mogła. Tak — rozwijać by się ona mogła, gdyby na rozwoju jej nie ciążyły dwie zmyry, neutralizujące w niej jedną chęć, drugą umienie. Neutralizująca chęć na tem polega, że podówczas, kiedy inne do Austrii należące kraje posiadają konstytucyę konstytucyjną, galicyjska jest gnacchem na piasku łaski monarchej szbudowanym. Tak się cesarzowi Franciszkowi-Józefowi podobalo. Podobalo się kontansze z wylotami, pasy łąki i miny od króciest. Podobali się mu *schöne aber dumme* *) *Leute*, najlepiej w mniemaniu ryerskiego monarchy nadający się na *Kanonenfutter*. Nadali im przeto z własnej, wolnej i nieprzymuszanej woli konstytucyę, którą, jak i kiedy się mu podobalo,

*) O jednym z namiestników galicyjskich cesarz się wyraził: *Schön aber dumme*.

Nieraz już może majster zbił Adama i ona o tem wiedziadła, prosila go nawet nieraz, by ręki nie żalował, a zrobił z niego człowieka. Ale co innego jest mowić, a co innego zobaczyć skatowane dziecko. Nieszczęście Adama była to kropka, co przepelnia czarę. Wszystkie cierpienia, gorzoc, nędza zebrane w sercu, odczuwały się naraz, ryknęła płazem wielkim, przeklinając złego majstra i swoją dolę nieposzczęsną, gospodarza, który ich wypędził, sklepikarkę, co kredytować nie chciała, tych, co nie dawali roboty i tych, co byli spokojni, ayci, w dostaku. Przeklinała świat cały i siebie na nim, męża i dzieci swoje, pochwycała paroksyzmem rozpacz, jakie powstaje niekiedy nieprzeczepie w naturach gwałtownych.

— Ot, nie przeklinabys daremnie — odczuwał się Kaźmierczak.

Ale słowo to podościło ją tylko. Głos jej podniósł się do najwyższego rejestru. Zawodziła i krzyżowała, dając folę tej głuchej wściekłości, co wzbierała jej w sercu od jakiegoś czasu.

— Maryanno, daj pokój!.. — wyrzekł znowu mąż, a w słowach tych drgał się się zdawała i prosba i groźba razem.

— Co mi tam... — krzyżowała, rzucając się ku niemu. — Niech raz powiem, co mi leży kaniemem. Przekłeta gdzina, w której zobaczyłam cię po raz pierwszy. Żeby mi też przyszło z dziećmi na taką nędzę.

Była jakby pijana żalem, głodem, gorączką. Nie była w stanie zwaćć na nią i na

nikogo. Nie uważała nawet, że drzwi skrzypnęły i że mąż wyszedł niemi w późną godzinę, ledwo odziany.

Kaźmierczak zatrzymał się na pustej ulicy, jakby zaplątany sam siebie, gdzie iść? po co? On chciał tylko uciec od tego głosu żony, od głodnych dzieci, od tego wszystkiego, czemu nie mógł poradzić. Ale gdzie iść?.. Zdało mu się, że przekleństwa żony biegna za nim, gonią, że słyszy wszędzie koło siebie. I szedł wielkimi krokami, jak człowiek ścigany.

To, co go ścigało, tkwiło w nim samym i gnało go naprzód dalej, bez celu, bez drogi.

Wiatr mroźny napędzał gromady chmur czarnych, niby tabuny dzikich koni, które przelatwały strop niebieski, a na nim świecił bładź sierp młodego miesiąca i mrużył miliony gwiazd, wydobywając się, to znów ginąc za chmurami, od których stały się na ziemi potworne, ruchome cienie!

Za miastem dopiero, przy plancie kołowej, Kaźmierczak potknął się o szasnieta baryore i próbował zebrać myśli. Czuł się strasznie wyrozparanym, przeziębionym, głodnym, ale nad tem wszystkiem górowało jeszcze inne uczucie: beśsiłości własnej, pogardy dla samego siebie, oraz strachu przed tem przekleństwem, którem przeziw niemu wybuchnęła własna żona.

Usta jego szeptały mechalicznie: — Maryanno, daj pokój!.. — jak w chwili, gdy wychodził z izby.

uszezuplić, zmienić, tak lub inaczej pokierować, a nawet całkowicie cofnąć może. Wobec konstytucyi takiej, coś chęć szlachty, czy nieszlachty znaczy? W poloniu tego rodzaju chęć wszelakie ogład się musi na upodobanie nadawcy najprzód następnie na politykę gabinetu. Kraina pozostaje na łasce pańskiej. Najprzeważem przeto i najważniejszem kierowników samorządu galicyjskiego zadaniem jest skarbienie owej łaski, której pstrbatdanie wystawiało Galicję na gorzej w pasy i popęgi ujęcie, aniżeli to, jakiemu podlega Poznańskie. Wyznać należy, że jest to położenie niezmiernie trudne, zdolne wytworzyć jedno tylko: serwilizm! — to znaczy, takie gospodarki autonomicznej kierowanie, ażeby kierunek jej dogadzał przewożystkiem i nadawczyemu widokom i interesom państwa. Z tego powodu gospodarka galicyjska jest bezposrednią i bezwzględnie wynikłością austriackiej. Chęć takie lub owakie na nie się tu nie przyda. „Słuszy, wraske, jak pan kaze.“

W zaraniu ery konstytucyjnej nie rozumiano tej konstytucyjnej w zastosowaniu do Galicji właściwości i okazywano zachęcenia, mające na celu poprawę stosunków społecznych. Polonizm wogóle stał w obzbie opozycyjnym, wywieszał sztandar postępowy, zdradzał dątenia liberalne, nie przeżywał demokracji „tromtadrycy“ i nie wystawiał jej na ośmieszenie. Wówczas rząd popierał rusinów, rozbudując pomiędzy nimi a polakami przeciwnostwo na polu spóbybiegania się o względy we Wiedniu. Rusini faworów na rzecz swoją wyzyskać nie umieli; krzątaniem się swojem wystawiali na szwank konstytucyę; dowiedli niedołężności w trzymaniu się pomiędzy dwiema wodami i daki się ubiada polakom, którzy z orędem i puknikiem zpozycyjnego przeszli do rządowego obozu. „Stoiemy i stać chcemy.“ Słowa te, które w chwili, gdy wyroczniami zostały, wielkie i powszechne w Galicji sprawiły zdumienie, wytworzyły osobny, galicyjsko-austriacki patriotyzm, pobajając biedną krainę po pochłotylo wstępcictwa coraz to nikię. W spadaniu tem, w tem obniżaniu się idei postępowej dostrzedz można momenty pewne. Jednym z nich było wyroczenie przez Adama Potockiego powyżej przytoczonych wyrazów, które lody opozycyjne przelaowały. Zdumienie prze-

W tej chwili szum i błysk daleki, jakby ognistego smoka, doleciał go z przestrzeni, a gdzieś, na skrajni widnokręgu, ukazało się okrągłe, rubinowe światło... niby oko zniejącego ogniem potwora.

Kaźmierczak patrzył w nie uważnie przez chwilę, potem jakiś blask postanowienia zawiścił w jego mętnych źrenicach.

— Daj pokój, Maryanno... — powtórzył prawie głośno, z akcentem groźby wyrazym.

Schylił się nad baryerę, zbiegł na plant i rzucił się całym ciałem w poprzek szyn. W tej chwili czerwone światło z iskierki stało się wielkim kregiem i biegnę podłomotywy wśród szum, gwizd, zgrzytu i jeku.

Kaźmierczak leżał nieruchomo. Cień chmury zakrył plant i jego postać gineła w ciemnościach. Nagle rozdarła się zasłona obłoków i nad głową zawiścił mu złote gwizdy migotliwym spojrzaniem.

— Maryanno! daj pokój!.. — szeptały jego usta. Ale nim skończył, nadciął pociąg i zmiażdżono ciało tylko pozostało na szynach.

Uciekł rzeczywiście od przekleństw, łez, skarg, nędzy, uciekł na zawsze.

W. Marzeń.

minęło i szlachta galicyjska spółniedał się o order i pchał do złotych kolnierzy poczęła, biorąc karierę urzędową za jedno zkorzystała dla kraju. Drugi moment uwydatnia się w wystąpieniu stańczyków. Było ono dalszym i wyraźniejszym na drodze patryotyzmu specyficznego krokiem, pobytem się netylko pretensyj, nadziej i mrzonek, ale i wstępu, wpręczeniu polonizmu bezwarunkowo w chomont austriacki i zręceniem się, „za korysęd o jest marna, za trochę siana i ziarna“, wszelkiej inicjatywy, wszelkiego chęcia na rzecz chęcia i inicjatywy pochodzenia wiedeńskiego. Stalo się to pod przymnem, pod nożem na gurdę, pod zagrożeniem przyznania praw pierworodstwa nie polakom, ale rosinom — to prawda. Służył one może warstwie przewodniej za usprawiedliwienie o tyle, że we względzie gospodarki — przedstawia odpowiedzialność. W Galicyi, od chwili minawicę jak ona „staneła i stać chce“, prowadzi się gospodarka nie polska, ale austriacka.

Austriya nadała konstytucję, którą chwili każdej odjął ma prawo;

Austriya ustanowiła prawo wyborcze, dzięki któremu do sejmu krakowskiego i do rady państwa wprowadzać może kogo się jej podoba;

Austriya wreszcie udarowała Galicję jezuitami i w sposób ten, we względzie umiejętności korzystania ze swobód konstytucyjnych, wprawiła ją w stan akurat taki, w jakim, z racyi takiegoż samego udarowania, znalazła się Polska w wieku XVII.

Biedna kraina korzystała by chciała; na nie atoli chęć się nie da — nie umie: jeźniła ją przysiedli, chuchając na nią i na głowie jej obręcze swoje wbijają. W warunkach takich oświata ludowa, ten najpewniejszy pomiędzy klasami i warstwami społecznymi łącznik, traktowana być może jako żart, albo jako diwactwo. Jeźniła złożyli dowody, jak ją oni cenią; a ponieważ się nią rzad miernie troszczy, więc kto się troszczyć ma: czy szlachcie, sam ciemny? — czy żyd, który i szlachcie i chłopu wywłaszcza? Rozmyślając nad dwierdziwkową przeszłością Galicyi, widzimy niemal stopniowo pograżania się jej w ciemnościach. Kroczenie naprzód znaczy się jedno od r. 1860 do 1866; od 1866 do 1871 okres wahania się; w 1871 następuje gwałt zwrot wstecz i spadanie na łeb na nogę. Przyczyny zjawiska tego szukać prawdopodobnie należy w upadku Napoleona III, któremu polityka galicyjska przypisywała ochotę sprzymierzenia się kiedyś z Austrią w celu naprawienia różnych krzywd. Wypadnicie cyfry tej z rachuby zbito z tropu. Dopóki ona wiodła, polonizm stawiał się okaniem; gdy jej nie stało, — znęd, z pospółchem wielkim kapitałowo, — przed jezuitami. Wpływ napoleoński, zanurzony w literaturze, zanurzył się i w polityce polskiej. Za termometr obniżenia temperatury liberalno-postępowej posłużyć może dziennikarstwo galicyjskie. We Lwowie pismo brzo nie-demokratycznej epoki onego wychodzić nie mogło; w Krakowie Csa trzymał się ośmiłością moźnych a obok niego *Kraj, ostry i śmiały*, przyoblekał się barwą socjalistyczną i nie raził nikogo. Dziś na Galicję cała jedna *Nova reforma*, szczerze demokratyczna, musi przekształcać swoje wprowadzając pomiędzy ludzi w przyodzieku bawelnianym, aśoby się, bróń Boże, nie narazić z jednej strony prokuratori, a drugiej — czełtelnikom. Jeźniła dła zaciężyła na dziennikarstwo, na czytelników, na chęciach, na pojęciach, na wszystkim. Któż ją naprawdził? Kto w drugiej połowie XIX połowie stał się dla Galicyi Hozyusem? Czy szlachta?... Zawiniła i ona. Przeciwoć naciskowi konstytucyj, każdej chwili oddawalnej, przeciwo prawu wyborczemu, od rzędu uależnionemu i jezuityzmowi, szarać mo-

ralną niejakoemu, bronić się mogła środkami i sposobami domowymi. Tego nie użyła. Na wsi, wśród ludu mieszkając, z ludem się nie porozumiała, od lichwy go nie ochroniła i sama się na łup lichwy oddała. Zawiniła więc, ale winę jej ostrzydyla okoliczności łagodzące. Chciała — nie umiała: słodycz truciizy z góry w nią wścześnie umysł jej zamąciła. Zrakliży się inicjatywy, wyzyskał siebie i chłopot pod politycznym, społecznym, ekonomicznym, cywilizacyjnym, patryotycznym, pod względem każdym dala i dziś — nie dźwi, że się jej widma rzęci przywidują. W czasach wszelako ostatnich postęgiarę się dajo w Galicyi coś, niby przygodzenie do upamiętania. Kraków, ów Kraków szafniado, zatkopony, zamorfizowany, omalo że do Kola polskiego w Radzie państwa Romanowici nie wysłał, no — i Asnykowi owoce sprawił. Obył w rzeczy samej objawy te były objawami upamiętania...

T. T. Jez.

LITERATURA I SZTUKA.

POSTĘP W SZTUCE.

Paryż, 16 maja.

(Salon tegoroczny).

Doroczna wystawa majowa w *Palais de l'Industrie* gromadzi, jak zwykle, liczne rzesze odwiedzających. Wład za innymi przebiegiem ten malarski labirynt, mieszając setki plonów, w dziesiątkach sal rozmieszczonych. Nie mam zamiaru pisać szczegółowego sprawozdania z tego artystycznego targowiska. I ramy kroniki na to zaszczerpie i uźbrodzić by się należało w erudyty ciężkiego kalibru. Chodzi mi tylko o ogólne wrażenie, o podchwycenie jakiejś nitki Aryadny w tem chaotycznym zbiorowisku oślepiających barw i artystycznych efektów.

Co przedewszystkiem rzuca się w oczy przy przełotnym jak obejrzeniu tego targowiska, to stan przejściowy, w jakim dzisiejsze malarstwo się znajduje. Obok tradycyjnej techniki, niewolniczo wiernej wzorom dawnych mistrzów, wnika coraz szerzej i głębiej do niego szkoła „wolnego powietrza“ (*plein air*), której trudne początki tak mistrzowsko odzworował Zola w swej ostatniej powieści. Szkoła ta, nie jest doktrynerską jakąś formułą, narzucając niewiaruszonę dogmaty swym wynawbom. Nie, oznacza tylko kierunek, w jakim posuwa się malarstwo dzisiejsze; to też rozpryskuje się ona na wiele odciń, pozostawiając szeroką swobodę swemu uczniom. Nie brakuje też śmiałych nader prokoloryty i gry światła, nie zawsze udatnych, często jednak wysoce oryginalnych i samodzielných. Jednym np. z wybitnych przedstawicieli pewnego odcienia „impressionizmu“ jest malarz francuski Puvie de Charvannes. Krytyka powiada, że obrazy jego są „niepokojące“, „nie ma bowiem w nich ani rysunku, ani kolorytu; jest natomiast wiele owego wolnego powietrza, wiele wybornej perspektwy i ładujące jakies wrócenie rzeczywiśności; wiele wrześnie ulubionej przez impressionistów brzo fioletowej. Figury malowane są zupełnie płasko i przypominają gubeliny. W tym roku Puvie de Charvannes dał wielkie płótno, zatytułowane *Inspiration chretienne*. Jest to część tryptyku. Natychmiast to przedstawia nam ascetyzmem wychudłego miedziaka, malującego na murach kościelnych obrazy, do których jakby brał wzór z prawotrócy tego płótna. Malarstwo pierwszych wieków ery chrześcijańskiej i „impressionizmu“ podał tu sobie rękę. W podobnym

rodzaju jest w Salonie parę robót Baudina — *La Famille, le Travail* i wiele innych. Z póród kolorystów wyróżnia się dzieło wielkich rozmiarów Benjamin Constant *Justinien*, w otoczeniu swych doradców. Inny kolorysta, młody i obiecujący, Roehegresse, dał w tym roku *La Folie du roi Nabuchodonosor*, rzecz fantastyczna, która mniej się podobała, niż wystawiona przez tegoż malarza w roku zeszłym *Jaegerie*. Portretów jest bardzo wiele, kilka Judyt i Herodid, a przedewszystkiem nieprzełożone mnóstwo nagich kobiet w różnych pozach i otoczeniu. Brano najrozmaitsze tematy: mitologiczne, historyczne, geograficzne — etnograficzne, rodzajowe — a zawsze chodziło tylko o odzwiercienie w całym blasku nagich wśdówk niewieści. Historycznych obrazów bardzo niewiele; częściej spotykają się opizdy z ostatniej wojny francusko-pruskiej; scen rodzajowych również stosunkowo mało, chociaż kierunek ten ma przyszłość przed sobą. Krajobraz reprezentowany jest licznie i świetnie. Ta właśnie szkoła wolnego powietrza głównie próbuje swych sił.

Z przełotnego już przeglądu tegorocznego Salonu widzimy, że szadon w nim rodzaj malarstwa wybitnie nie przeważa, że technika jest w stanie przejściowym i szuka dróg nowych i że żadne myśli przewodnie artystom nie przyszłyściąg. Uwidocznia się to w wyborze tematów, którym zazwyczaj brak wszelkiej myśli głębszej.

Powolujemy się zresztą na jednego mistrzów nowoczesnego malarstwa, Werszozzanina. W majowym wbieńie zaszły *Nouvelle Revue* dał on treściwą wiązkę nader cennych poglądów, z których poswolił sobie przytoczyć najważniejsze. Brzmia one jak aforyzmy. Artykuł zatytułowany jest: „Du progrès dans l'art.“

„My artyści — pisze on — kształcimy się zawsze mało, czytamy dorywczo, bez systemu, uważając gruntowne wykształcenie za rzecz nieużyteczną i niepotrzebną dla rozwinięcia naszego talentu. Twierdzić można, że okoliczność ta jest jedną z głównych, jeżeli nie główną zaawadą szerokiego rozwoju wszystkich gałęzi sztuki. Ta również okoliczność nie pozwoliła dotąd artystom porzucić niewdzięcznej roli poohlebów i pasorzązów społeczeństwa, dla podnoślejszej roli przewodników netylko w dziedzinie estetyki, lecz i w psychologicznym rozwoju ludkości.“

Jeżeli w innych gałęziach umiejętności ludzkiej trzozszą się zarówno o postęp myśli, jak i o sposoby jak najpełniejszego ich wyrażania — w sztuce, a zwłaszcza w rzeźbie i malarstwie (częściowo również i w muzyce), alszymy tylko powtarzamy wciąż raz: „Tak właśnie robili wielcy mistrzowie i tak my robili powinniśmy!“

W pracach wszelkiego zakresu myśli idzie zawsze przedem. Nasze pojęcie o świecie jest dziś o wiele różnem od tego, jakim było przed kilkoma wiekami. Technika sama zmieniała się i ulepszyła. W tym stanie rzeczy, jakie mogło nie przyjść do głowy, że i w dziedzinie sztuki, malarstwa naprzykład, trzeba było czegoś nowego, zarówno na względzie myśli, jak i wykonania! Bynajmniej jednak. Zgodzono się za to i zdecydowano, że „netylko doskonałością wykonania, lecz i podnośnością myśli dawni mistrzowie stoją na niedostępnej wyżynie i możemy ich tylko naśladować.“

Wykształcenie jednostek i całego społeczeństwa przewyższyło dziś zupełnie dawny poziom. Nauka, literatura otworzyły sztuce nowe widnokręgi, zbudowały nowe wymagania — winny były też wywołać nowe wysiłki. Powtarzano tymczasem zawsze: „Dawni mistrzowie...“ etc.

Werszozzanin wyjaśnia, że mistrzowie celowali szczególnie w odtwarzaniu nagiego ciała i portretach, trzymali się jednak przytem cianej na dół formuły. Zawsze ten sam efekt: jasna plama na tle ciemnem lub ciemnem, efektownem, lecz

JASEŁKA KRAKOWSKIE.

stucznem, często grubo nieprawdopodobnem. Pochodziło to w części stąd, że pracownicy dawnych mistrzów były ciane i śle oświetlone. Nowa szkoła malarska, znosząc ciemno to poddała lub piwnicy i umieszczając ludzi w jasnej atmosferze ulicy lub pół, oddała sztuce wielką przysługę. Dawna metoda upraszała wprawdzie o wiele technikę malarską, nowa zaś ją utrudnia, nie należy jednak zrażać się trudnościami, które są do przezwyciężenia.

Autor mówi następnie o wyborze tematów. „Na historyę — powiada — zapatrywali się dotąd zwykłe malarze, jako na zbiór mniej lub więcej dowcipnych anegdot lub ilustrowali tylko fakty znane. Mimo to uwolniliśmy się już nieco od bezkrytycznych legend i pochlebstw dawnych mistrzów. Jeżeli malarze społeczności głębiej wnika w fakty dziejowe, przekonają się snadnie, że sztuczna dekoracyjność nie wystarcza.”

Zwróć w tedy ku sobie uwagę publiczną przedziś nie dziś, zapomoż anegdot lub fałszywych kostiumów i typów oświeceniowych. Dotąd zazwyczaj obrazy historyczne wywoływały uśmiech na usta ludzi wykształconych. Autor ma nadzieję, że się to zmieni. Świąteczna parada tych obrazów natęży przed wiernem odtwarzaniem życia, na czem wygra i prawda, i prostota.

Krytyk zaznacza następnie postępy, jakie ostatnimi czasy zrobili krajoznawcy. Można powiedzieć bez przesady, że pojął się dawniejże są wobec dzisiejszych niedołężności wrożeńiami szkolarskimi.

W dzieło tak zwany religijny, według niego, tradycja jest nader silną. Wynika to już z samej natury przedmiotu, krytyk jednak, który swymi historyczno-religijnymi obrazami wskazał drogę bardziej nowoczesnego traktowania tych tematów, wyszczególnia, co razi nas najbardziej w utworach tego rodzaju. Są to: napróżdne obłoki, na których święci siedzą jak na krzesłach, wystawianie Boga na wzór starożytnego króla, odzianego wspaniale i siedzącego na tronie itp. Równie fałszywie są wyobrażani apostołowie, którzy byli przecież nie świątymi patrycjuszami rzymskimi, lecz biednymi rybakami, pasterzami itp. Autor twierdzi, że już dawni mistrze, jak Rubens i Rembrandt, czuli fałsz takiego przedstawiania rzeczy i starali się malować ludzi zwykłych w otoczeniu mistrza z Nazaretu.

Co się tyczy kolorytu, to wielu malarzy współczesnych uzyskało sławę, naśladowując jedynie Rubensa, Van Dycka, Rembrandta lub Velasqueza, aż do owej „patny” „pokrywającej w skutku starości ich obrazy. I w tym względzie nowa szkoła naturalistyczna odwieść powinna sztukę przez wiernie odtwarzanie natury i jej barw niezrównanych.

„Szkoła ta — mówi pod koniec Werszeznin — musi wziąć sobie za stałą zasadę, że każdy przedstawiony fakt powinien być w zgodzie z otoczeniem, czasem i oświetleniem, przyczem należy się posługiwać naukowymi wskazówkami co do oznaczenia typu, ubioru, zwyczajów i innych szczegółów etnograficznych. Scena, która się odbywa na pełnem powietrzu, nie może być malowana w czterech ścianach, lecz we właściwem oświetleniu poranku, południa, wieczora lub nocy. Język malarstwa stanie się wtedy wymowniejszym.

To samo, z pewnami zmianami — dodaje autor — da się powiedzieć o rzeźbie i muzyce. Dziś, więcej niż kiedykolwiek, wyrabia się bliższe braterstwo między różnemi gałęziami jednego wielkiego drzewa sztuki.”

Patrząc z powyższego punktu widzenia na tegoroczny Salon paryski, widzimy, jak wiele mu jeszcze brak, żeby się do tego ideału przybliżył. P.

Malo w którym mieście pod słońcem przebywa tylu ludzi, pozbawionych wszelkiego stałego zajęcia, jak u nas. Zaopatrzani w środki do życia, nudzą się mocno i z nudów wyszukują sobie prace bezowocne dla ogółu, dla nich zaś — zabawa. Główne polityka i sprawy publiczne nadają się do ich celu. Jeśli to jest człowiek małego wykształcenia, jakiś rzemieślnik, który na starość uosunął się z rzemiosła i poświęcił dzieci, zamknął warsztat, wówczas widownia jego obywatelskiej działalności staje się handelek miodu, a przedmiotem zajęcia jakiś domniemany spadkobierca praw rodziny Bonapartów. Polityk jedna przybyłszy do Napoleona i śpiewa o nim znające pieśni, jak np. następują: „Gyrozur Napoleonie — W którejkolwiek świata stronie — W którejkolwiek świata stronie — Gyrozur Napoleonie!” Z czasem nabije sobie głowę wielkością zadania i jemu tylko oddany, ma nieśzkodliwą zabawę do końca życia. Inaczej jest, skoro domorośli mają stanu ma stożunk i uniwersyteckie studia. Taki musi już swoimi głosić drukami — musi pisać broszury. Od czasu do czasu pojawiają się u nas podobne diadła — to hrabia ten lub ów namawia świat cały do przyjęcia religii Mojaessa; to profesor pewien głosi zasady życia społecznego, według niemyślnego, przezeń osnutej zasady; to znów właściciel ziemski, osiadły na bruku, morduje piórem demokratów. Mianaka poznac o miłe — kieszonkę wypchane ma drukami i zapiekami, mówi głośno i rozwlekliwie, zapala się, a czasem szczyrości rusza ramionami. Dla drukarza stanowi on rozkosz prawdziwą. Prace tłoczy na papierze welonowym, w czerwonych ramkach, mieszczącymi oczu — sam robi korekty, płaci za wszystko gotówką, bez rachunku, ma tysiączne sprawy i wątpliwości, które go pedzą do drukarni po parę razy na dzień. Wreszcie arcydzieło myśli pojawia się. Autor pisał dorywczo ziołowym atramentem, eszypuje złotym piaskiem i całemu światu rozsyła. Jeśli ma doświadczenie, nie powierza nakładu pułkom księgarskim, by żyć miłem złudzeniem, że tylko nieobcość „dzieła” w handlu udaremnia szalony pokup. Skwapliwie chwytają dzienniki, szukając oceny utworu, oczekując niecierpliwie listów z pochwałami od znakomitości krajowych, rośnie w oczach własnych do rozmiarów proroka. Uwierzaj znajomemu, który go spotka i powie: „Wiesz pan, Bismark zgłupiał, przeczytałszy pańskie dzieło. Chodził taki zamyślony, że przychozby lekarz Schweininger boi się o jego zdrowie.” Z zapalem uwierzyłby nawet wiadomości, że w Portugalii ma się, dzięki jego utworowi, zawiązać rzeszopolitka... Powodzenie zabiega go, pedzi dalej i robi się niecierpliwie natłoczonym. Wszyscy są z niego śmieją, on tego nie widzi, upojony miłością własną, jak tancerz, który płaga rozkosznie, wśród poważnego zajęcia — nie wie, że o tem, że nie ruchoy widzieć, lecz fraz rozpruty dramatycznie ściga na niego ogólną uwagę. Niechto ktoś zadzwia z niego zbyt widocznie — będzie miał wroga na całe życie. Wróg ten wysili cały swój dowcip, by się pomeścić. A co to za dowcip — jak wóz kamieni.

Wymownie ilustruje krakowskie stosunki autor wspaniale pod względem typograficznym wydanej broszury p. t.: „Uwagi o modelach na pomnik Mickiewicza, wykonanych podług pomysłu Matejki, oraz odpowiedzi p. recenzentom na ich zarzuty.” Jest nim dr (med.) Hubert hr. z Krasińskiego Krasinski, członek komitetu pomni-

ka dla Mickiewicza, obywatel miasta Krakowa (ul. Wolska, nr 12 dom własny). Szczegóły te przytoczone dosłownie z broszury. Resztę biografii uzupełni wiadomość, że w chwili, kiedy wszyscy powołują członków komitetu pomnikowego a zwolennicy projektu Matejki dyplomatycznie umilkli, by wyjść z niezgody między mistrzem a głosem powszechnym — jeden hr. Krasinski podjął upadłą sprawę i uratował ją postanowił. W wywołaniu nagrody projektem Matejki złożył cel swego obywatelskiego życia. Chociaż inni zwrócili się całe przeciwi kłębom gniotą, jak mara, choć inni ratują pruskich wygnañców i z niepokojem śledzą rozwój smutnych przeobrażeń ekonomicznego przesłania — hr. Hubert Krasinski tylko w sprawie pomnika widzi swój obowiązek obywatelski, który jest dźwignią wszelkich spraw społecznych. Z temi danymi zrozumieć go już łatwo. Jest to zamoty obywatel, który ma swój cel urojony — jest nieodrodnym braciarskim owego wąsala, który w miodosytym wurbie Napoleonom stronników. Hr. Krasinski dziwna z wiedzą Matejki — i nie ma się czemu dziwić. Mistrz, opuszczony przez wszystkich, mocno boleje nad upadkiem gmauch swych nadziei, zbudowanego tak wyniosłe przez tych, co zostawili go teraz własnemu losowi. Hr. Krasinski lato drogę don znalazł i znopatrzony został listem do prezydenta miasta. List ten jest niemal pełnomocnictwem, wydanem paladynowi przegranej sprawy. Tem się tłumaczy rozgłos broszury. *Impressum* Matejki nadaje jej wagę smutnego dokumentu. Autor, przedsiadając przy pomnikach po godzin kilka codziennie, przedsiębierze opisać wrażenia i myśli, które powiały po długich rozważaniach. Ta droga pracowita doszedł do pojęcia pomysłu: „Zpowierzchni wody wychodzi granitowa opoka, a na niej leży palma z wieniec i napisem „od narodu.” — Ta droga obłożył, że na szkiełku Rygiara jest stopni trzy, a u Gadamskiego cztery, że na kamieniu siedzi, jak na legendowym tronie, król poetów; że u jednego artysty wieszkoż znękaną, u drugiego zaraz wstanie i będzie improwizował.” Potem rozpatrzy szczegóły, a każdy motywuje przytoczeniem ustępu z Mickiewicza, tworząc w olbrzymich dopiekach całą antologię. Pomyśl jedyny, bo jakże coś może być niewłaściwem w pomniku, jeżeli jest o tem zmiarkana w pociągach Mickiewicza? Ten ma rękę złożoną na pierśiach, Czyż może być inaczej, gdy poeta wyrznięcie napisał: „W pierśi tylko uderzę, wnet zdról słów wytrąci.” Postać kobiety jest symbolem zniszczenia narodowego, „ponieważ zda się ogadywać, co myśli i czuje poeta, który żył, cierpiał, pracował i umarł w cierpieniu.” Orzeł Matejkiowski jest orłem nad orły, gdyż poeta napisał: „Tyś mnie wysłuchał! Ty skrzydły orlema, monarcho plaków, wzniosłeś mnie do siebie.” Na dowiedzenie, że nagi młodzieniec jest geniuszem, przywozi autor słownik synonimów polskich biskupa Krasinskięgo, że „właściwie tylko Homer, Kopernik, Szekspir, Napoleon I (o! zaraz o Napoleonie!) i Mickiewicz geniuszami być mogą.” (O młodzieńcu inni słowa to nie ma). W końcu jest opis rzek: „Wielu ruchem swym wyraża bieg z Karpat ku morzu.” — Doiepr, ma typ rusiński, silnie zaakcentowany — to dobre! — powinniśmy mieć zawsze w sercu i myśli rusina — i przypominaj sobie, że się z nim rachować należy.” Wielu rozmawia z Niemcem „przy pomocy mimowoli Unii lubelskiej i późniejszej fakty historyczne.” Czytelnik czeka ciekawo, co się też jeszcze przypominają hr. Krasinskiemu — projekty są dlań istną muszynką mnemoniczną.

Po opisie wrażeń osobistych, przystępuje hr. K. do rozprawienia się z krytyką. Ze Mickiewicza odkryty *draperyj*, że ma z jednej strony *cokolwiek* obnażone piersi

i stopy — oto powód, by autor dowodził, że im więcej naga rzeźba, tem piękniejsza. Tylko, że to niedziwiedzia przysługa dla całej postaci projektu, z wyjątkiem tej cośkolwiek obnażonej piersi i stopy. Na ten temat piorunuje przeciw balzaktukom, kołnierzykom, krynkolom i strojom damskim, dochodząc wreszcie do przekonanania, że „wszelkie odzież, suknie i stroje są karą za grzechy prarodziców, pietnem zbrodni, przekleństwem.“ Zresztą poeta sam odwrócił się za neglitem rajskim w przytoczonych słowach: „Ciało jest małym światem, dusza księżką małą, w którą wpisano wszystko, co się w świecie stało.“ A dlaczego Mickiewicz ma twarz smutną i natchnioną? — Wytlomaczy to sam: „Krzyż wbiły na Golgocie tego nie wybitny, Kto na swem sercu krzyża nie wystawił...“ albo „Położy się łzy me czyste, rzęsie!“. Właściwie więc płakać powinien. Dalej idzie pytanie: „Dlaczego Mickiewicz ma włosy nieuczesane?“ Odpowiedź: „Ze potrzebne — rzekł mędrzec — musisz teraz wierzyć. A na potrzebne, zgadziesz, gdy zaczniesz świat mierzyć.“ Dalej znów pytanie, „Dlaczego na pomniku figurą trzy rzeki, a nie co innego?“ Odpowiedź: „Przecież te rzeki krwią spływały, brzegi ich zniszczone są kośćmi pologich, po rzekach tych pływali przez tyle wieków obrońcy ojczyzny.“ Teoria doskonała, bo ją można zastosować do gór, równin, lasów i moczarów. Koroną tej całej uwag jest myśl o francie. „Front z konieczności musi być bogatszy od boków — najwymowniej przekazywa o tym fakcie konstrukcja głowy ludzkiej. Obserwując naprzekład głowę wprost, widzimy dwoje oczu, dwoje uszu itp., a tymczasem z profilu jedną tylko ucho i pół oka.“ To naprzekład jest klasyczne, a onie spostrzeżenie naszytych przynosi lekarskiej bystrości autora.

„Dużo, dużo jeszcze pisze czcigodny członek komitetu; gdzie mu brakuje do zwalczania zarzutów, wypowiedzianych istotnie, pierzchny sam wapielność i zwycięstwo nad niemi mniej więcej zawsze odnosi — a gdzie nie porazi rozumem, tam straszy: „Zacięgi wrogowie, którzy od wschodu i z sąsiedniego zachodu na nas ochychają, cieczą się, że my sami dręczymy swoich wielkich ludzi; cieśnię się zaś tak — będą, jeśli projekt mistrza nie utrzyma się, a sprawa pomnika upadnie.“ O, bo pan z Krasnego wie wszystko, co myślał wrogowie, czego pragnął Mickiewicz, o co idzie Matejko. Długie godziny sam na sam, spędzone z gipsowym wizerunkiem w Langierówce, spoufiliły go z nim do posadrozczoności. On chwila czytelnik spodziewa się skromnego wyznania ze strony autora, że w czasie tych odwiecznych pewnego razu Mickiewicz ekinal doń przyjaźnie i rzekł: „Rozbierz się, kochany brabio, z wierzchołnej odzieży, tego pietna zbrodni i siadaj tu przy mnie na kamieniu — miejsca dość na dwóch“ — ale nigdzie o tem nie ma wzmianki.

Po odparciu ogólnych zarzutów, przechodzi autor do dania odprawy ludzom. O ile „światopogląd“ na temat ogólny były niewinne i zabawne, o tyle w tej części cudowne dziełko zmienia się w złośliwość. Śędziwoj Nestora piśmiennictwa naszego poucza, „że łatwo jest (takimtu Kraszewskiemu) krytykować, lekceważyć i zburrzyć pracę wykonaną, ale stworzyć, poprawić i budować trudno.“ Poważnego znacze dziełwo stątki polskiej, prof. Kuszezwiczowa, za napisanie otwartego i nader przedmiotowego sądu o projektach, obypuje polnemi garściami wyrzutów i drukuje jego nazwisko małemi ozioconkami w wykazie członków komitetowych, wybitym w całości kamiennym drukiem, Kraszewskiemu wyrzyna, że *niewiedziastie* sądzi projekty, a mimo to, o parę wierszy dalej, na pochwałę Matejki, przytacza wiersz Bohdana Zaleskiego, ośmielnego pieszni-

rza Ukrainy. Już to mu się wogóle częste polemizna udala.

Taki to pan — taką książeczkę przez usłużność dla Matejki, dla pożytku Mickiewicza i własnej chwały napisał. Wspomniał coś Odyniec w listach o hrabim Kiszce Zgierskim, ale Mickiewicz pomocy u niego nie szukałby nigdy. Oszasy zmieniły się i dr (med.) Hubert br. z Krasnego Krasinski śmiało narodowi zaręcza, że do smaku Mickiewicza tylko taki by przypadł pomnik i nie inny. Biedny mistrz Jan, który spoglądał musi na te oplakana reklamę, gdy nie ma sil rzucić sprawy, w którą wciągnięto go obłudnemi obietnicami; biedna chwala jego. Mistrzostwo każda ma swe skarby, które podnosi i głośić może bez ujmy dla nich tylko zaawia poważny — obwoływane po rynkach spadają w oczach ludzkich do rzędu błyskotek i dużo nieraz prób ogniowych przejść muszą, nim odyskają wartości cenne szlachotnego kruszcu. Dziś już bractwo z Konopi wydaje się, że znalazło ścieżkę na wyżyny tajemnic Matejkiowej twórczości. Oraz więcej drańb przystawia ono do tej opoki i nie jeden pokusi się tymym dźwiękiem, z własnej głowy dobytym, oraś twarde jej ściany pod zasiew chwastów własnej próżności.

P. W.

BADANIA NAUKOWE.

METODA PASTEURA LECZENIA WŚCIEKLIŹNY.

Paryż, 10 maja.

Ogół niefrancuski mniema, że Pasteur metodę szczepień leczniczych wściekliczy osłonił tajemnicą. Czytajcie w różnych niemieckich i rosyjskich pismach lekarskich uporczywie powtarzane wieści, chociaż po przybyciu na miejsce wpręde dostrzegłem nieoprawdliwość tego zarzutu, czokalem na obalenie go, aż poznam rzecz w najdrobniejszych szczegółach. I nietylko pisma plotkowały. Prof. Koch, którego odwiedziłem w Berlinie, mówił mi to samo, a powoływał się na prof. Frischa, który, wysłany przez rząd austriacki, świeżo powróciwszy z pracowni Pasteura, takto właśnie wnieśli przywiozł. Obecnie zaprzeczam o tem w *Semaine medicale*.

Teraz, kiedy metoda Pasteura zupełnie dokładnie jest mi znana, mogę poznać ją z nią szczegółowo czytelników *Pravdy*.

Pracownia jego mieści się w ciasnym zakładku „Ecole Normale“, przy ulicy Ulm. W Paryżu istnieją szkoły początkowe, licea i zakłady wyższe naukowe, odpowiadające naszemu uniwersytetowi. Otóż „Ecole normale“ ma za zadanie kształcić nauczycieli liceów. Pasteur, wychowawiec szkoły normalnej, został później jej poddyrektorem, teraz zaś po przebyciu półrocznego paralizu jest emerytem i posiada tu, nie pełnię śadnych obowiązków urzędowych, kąt i pracownię własną. Lwzwo zrozumieć teraz, dlaczego on nie jest obeszny i dlaczego tak mu chodzi o sbudowanie instytutu oddzielnego.

Ludzie patentowni na wielkie odkrycia, jakkolwiek pokłóżyli może wiele zasług na polu naukowym, nie zdołali zrobić tego, czego dokonali chętna i zdolna jednostka. Niezbędnymione go szczegółami sądziwi ciasnota trzech pokoiów, w których miesi się dół warsztat naukowy, skąd wyszły pierwsze podatwy bakteriologii, gdzie wynalazcone zostały metody ochronnych szczepień karbunkula, cholery kuf i inne niemniejszej doniosłości, aczkolwiek mniejszego rozgłosu prace.

Towarzyszyami tych odkryć są po większej części młodzi, gorliwi badacze, wy-

chowawcy Szkoły normalnej lub uczniowie medycyny. Niektórzy pracują z dziwnym poświęceniem: jeden z nich, Viala, jest prawą ręką Pasteura od 10 lat, a ma dopiero 25; od 3 lat codziennie jego zajęciem jest szczepienie wściekliczy i przygotowanie płynów ochronnych. Można wyobrazić sobie, z jaką to robi wprawą.

W gmachu Szkoły normalnej Pasteur mógł zmieścić część tylko swoich zasobów, mianowicie prace, dotyczące ochronnych szczepień wściekliczy i wanciejsze przyrządy ogolno. Tutaj też odbywają się codziennie szczepienia. Inne rzeczy znajdują się przy ulicy Vauquelin. Tam trzymano są zwierzęta większe, na których robione są lub były doświadczenia z wściekliczą, karbunkulem i cholera kuf. Tutaj także buduje się teraz pawilon do szczepień ochronnych wściekliczy.

Z powodu tej ciasnoty, trudno, a raczej nie podobna zupełnie pracować u samego Pasteura. To też większą część wysłanów, mianowicie z Moskwy i Petersburga, zupełnie nie znalazła tutaj gruntu, a badania ich ograniczają się na przypatrywaniu się inokulacyom u ludzi i trepanacji u zwierząt. Aby zrobić coś samodzielnego, trzeba się umieścić przy innej jakiej pracowni i mieć prztem pewne przygotowanie do tego rodzaju badań, gdyż wskazówek praktycznych nie ma skąd czerpać.

To też po pierwszym zaraz tygodniu osiadłem stale w pracowni dra Granohera, który mi ją gościnnie otworzył; będąc zaś pierwszym pomocnikiem Pasteura, dopomógł w otrzymaniu potrzebnego materyału do szczepień i hodowli.

Ze wszystkich też dotąd wysłanych lekarzy z poważnym celem „badania metody Pasteura na miejscu“, tylko dr Hamalej z Odessy pozostał tu na czas dłuższy. Nie wliczam sporej ilości innych, którzy chcieli tylko obejrzeć metodę; ci łatwo zamiar swój spełnili, gdyż patrzeć wolno tutaj prawie każdemu (teraz z powodu wielkiego napływu, nieco trudniej).

Przystąpię do opisu sposobów, w jaki wykonywano bywają szczepienia leczniczo-ochronne wściekliczy i jak otrzymuje się materyał, do tego służący, oraz zasady działania.

Jad wściekliczy u zwierząt i ludzi chorych na nią, znajduje główne umiejscowienie w układzie nerwowym: w mózgu, mleczu, a przedewszystkiem w rdzeniu przedłużonym. Znajduje się on również i w gruczołach (np. ślinowych). Zarażenie następuje wskutek dostania się go do krwi ukąszonego, skąd powoli przechodzi do układu nerwowego; osom bliżej ośrodków nerwowych nastąpi ukąszenie, tem zarażenie powiększa i silniejsze, oraz okres czasu do pojawienia się pierwszego wylubno choroby — krótszy. Ukąszenie w twarz lub głowę jest przeto najniebezpieczniejsze.

Osas potrzebny do pojawienia się choroby, jak w każdej zakaźnej, jest mniej lub więcej długim, zwykle jednak wynosi u owłowieka 30—40 dni, rzadko krócej lub dłużej.

Jeżeli teraz część materyi norwowej (można lub mleca kregowego), wziętej ze zwierzęcia zmarłego na wścieklicę, zaszczepimy pod twarą opone oszaski zdrowego — otrzymamy po pewnym czasie objawy wściekliczy. Czas ten jest u zwierząt krótszym, nie u owłowieka: u królika np. wynosi 13—18 dni; średnio zaś — 15. Jeżeli z królika, padłego na wścieklicę zszepionego, zaszczepimy ją zdrowemu, z tego następnem itd. do 25—30 kolejno, zauważamy, że okres czasu od zaszczepienia do wystąpienia pierwszych objawów choroby jest krótszym i trwa 12, 11, 10 dni. Od pierwszych prac Pasteura (w ciągu 3 lat) wykonano 113 takich kolejnych zaszczepień; przy 90-tem okresie czasu do wystąpienia pierwszych objawów (mały pod nazwą okresu wylegania — jak w innych chorobach zakaźnych) wynosił średnio 7

dni; teraz zaś występuje wyraźnie skłonność skrócenia się do dni 6.

Jeżeli tedy zwykła wścieklizna, jakiej dostają psy, daje u królika okres wylegania 15-dniowy, zszepczona zaś — 7-dniowy, mamy prawo przypuszczać, że ta druga jest wzmocnioną. Zaszczepiona psom daje ona również okres wylegania krótszy.

Jeżeli wyjmieni rżen kręgowy królika, padłego z takiej wzmocnionej wścieklizny, i zawiesimy go w szklanej butli, na dnie której znajdują się kawałki skóry grzającej — to już po 10 dniach takiego wysychania rżen zaszczepiony nie wywołuje wścieklizny u zdrowego zwierzęcia — ochroni je jednak od tej choroby, jeżeli mu zaszczepimy jad silny, z niewyuszonego rżenia pochodzący, lub przez ukąszenie wprowadzony. Gdy zaś zwierzę zostanie ukąszone, to przed wystąpieniem pierwszych objawów choroby zastryknięcia takie nie dopuszczają ich; trzeba tylko, aby stopień wścieklizny zszepionej był równym lub wyższym nawet od pochodzącej z ukąszenia. W tym celu zszepienia pochodzą z rżenów, których ilość dni zawieszenia w butli szklanej coraz się zmniejsza w miarę postępowania zszepień: pierwsze pochodzi z rżenia, który sechł przez 13 dni; drugie z rżenia, który wysił 12 i t. d. aż do 5-go dnia. Tylko w razie bardzo mocnych pokąsów (przez wilka np.) dochodzi Pasteur do rżenia, który tylko przez dwa dni pozostawał zawieszony.

Sposób wykonywania zszepień nie przedstawia nic trudnego; wymaga tylko czystości w zaszczepieniu bakteriologicznem i pewnej wprawy. Częścią mleczną królika rozciera się w czystym bulionie, wolnym od bakterji, czyli sterylizowanym. Taką sterylizacyą, inaczej ubojsplodnioną, polega na ogrzewaniu do ciepoty wrzenia bulionu mlecznego w naczyniu szklanem, zatkanem klebkim waty, która chroni bulion od spadających z powietrza bakterji, mogących powodować jego rozkład. Tym sposobem bulion sam przez się nie może być szkodliwym. Królik zachloroformowany dostaje nieco bulionu, zaprawionego takim mleczem, przez otwór w szczerce po nad powierzchnią mózgu (trepanacyą). Cała operacya, niemogąca zwierzęcia, trwa około 5 minut.

Po zaszczepieniu królik w ciągu 12—13 dni umiera. Mlecz kręgowy jego służy do nowych zszepień, a prócz tego do zawieszenia w szklanych butlach i przygotowywania płynów ochronnych.

Płyn taki jest również bulionem, w którym została rozrzucona część rżenia, wysuszonego uprzednio przez stosowną ilość dni: do pierwszych wstrzykiwań przez 14, do drugich przez 13 i t. d. do dziesiątych przez 4.

Ponieważ zawieszanie mleczów i rozcieranie w bulionie odbywa się w osobnym pokoju, do którego wchodzi tylko pomocnik, mający z tem do ożnienia — okoliczność ta dała gazetom i mniej tajemnicznym osobom powod do mniemania, że cała robota jest tajemniczą. Wszystko to za jest niezbędnem: 1) żeby uniknąć zanieczyszczenia mleczów przez bakterje, znajdujące się w powietrzu, co łatwo nastąpić mogło przy większym ruchu osób i powstającym stąd drobnym kurzu; 2) operacya ta jest zbyt ważną i pomyłka byłaby bardzo niebezpieczną — a łatwą do popolenia przy pewnym natłoku.

Zszepienia podskórne płynów ochronnych, zapomoczą małej strzykawki, odbywają się codziennie o 11 godzinie rano, a jeżeli potrzeba — to i w ciągu dnia. Zaczynają się od najlżejszych, tj. oternastodniowych. Jeden z pomocników p. B. Viaja napelnia strzykawkę, a dr. Grancher zastrzykuje. Operacya mało bolesna i rzadko tylko wywołuje lekkie zaczerwienienie w miejscu zakłucia.

W razie ukąszenia, zszepienie — przyznanie Pastoura — przyniesie korzyść przed

upływem 30 dni, czyli przed wystąpieniem pierwszych objawów chorobowych. Te zacykanych deszczami, napadami kurczu gardzieli i krtni, skąd powstaje trudność oddychania i polykania, potem zwoiscania konwulsyjne szcęk, wreszcie kurcz mięśni klatki piersiowej, skutkiem czego niemożność oddychania i śmierć z zaduszenia zwykle w nieprzychylności zupełnej.

Dotychczasowe wyniki zszepień leczniczych należałyby do nazw bardzo pomyślnych. Statystyka (*Revue scientifique* nr 16 1886) wykazuje znaczny procent śmiertelności pomiędzy ukąszonym i przez psa wściekłego (około 15%); zaś pomiędzy ukąszonym przez wilka procent ten dochodzi do 82 i więcej. Dotąd z pokąsanych przez psa było w kuracyi (do 12 kwietnia r. b.) 688 — zmarła 1; pokąsanych przez wilka 38 osób — zmarła 4. Do końca zaś kwietnia ilość osób leczonych podniosła się jeszcze około 150; z poprzednich wskazuje zmarła jedna pokąsana przez psa i jedna przez wilka.

Jad psa i wilka uważa Pastor za też same, zaszczepione królikowi wywołują objawy po 15 dniach.

W każdym razie leczenie zdaje się mieć duży wpływ nawet przy bardzo oględnem przyjmowaniu faktów. Naturalnie dowody, z wątpliwą dokładnością statystyki czerpane, będą służyły za miarę obosieczny. Przyczynę jednak danc za statystyki niemieckiej, która przeciw uprzedniości dla francuzów powodowała się nie będzie. Dr Esser i Schütz (*Fortschr. D. Medizin*, 1885, str. 302) podają w r. 1885 97 pokąsów (przez psy) w samych Prusach z 5 wypadkami śmierci. Znaczy to, przyjmując okragłe cyfry, 5%, podczas gdy u Pastoura mamy zaledwie 1/4%. Ilość tedy śmierci przy leczeniu jest 15 razy mniejsza.

Przy ukąszeniach przez wilka, statystyka wykazuje 80% śmierci; przy Pastourowskiej metodzie — 11%; zwróćmy jednak uwagę i na to, że większość chorych przybyła późno; prawie przez samym wystąpieniem pierwszych objawów, lub nawet z nimi.

Dr O. Bujiwid.

FELETON.

LIBERUM VETO.

Nowe odkrycia *Kuryera łowoskiego*. — Uola nieczytych banków. — My w słobłe polityki pruskiej. — Objaw naturalny. — Potrzeba sprowadzenia obwindeł do władowego łobzaka. — Bezsilna prawda i przekonywująca bajka. — Wody niemieckie. — Ofiary ogła. — Dobrodziejstwo grobu.

Kurier łowoski, który już niejednokrotnie uohylał zasłone, odkrywając tajemnice finansowo-politycznych nieciot w Galicyi, podniósł ją świeżo dla ukazania nowego obrazu zepsucia. Jak wiadomo — istnieje w Wiedniu „Länderbank“, który kilkoma operacyami (Bontoux, koleje transwersalne i inne) odkreślił wyraźną granicę między sumieniem a kiesz, w Galicyi zaś rozszalał się szczególnie t. zw. „stuligebnem“, ofiarowanym niektórym organom prasy, nadewszystko zaś, posiadającą w swym zarządzie siły polskie, dostarczyć dziennikom wrogim powoda do znieważania uciwoici polskiej wogóle. Otóż *Kurier łowoski* donosi, że bank ów ma się zjednoczyć z podobnym mu wiedeńskim (Bank-Verein), oba zaś przejdą do służby berlińskiej *Deutsche Bank*, który „jest prawą ręką Bismarka i obecnego rządu pruskiego“. „Pierwsza ukcyą zjednoczonych banków ma się rozpocząć w Poznaniu, gdyż wlnsne „Deutsche-Bank“ ma objąć od rządu pruskiego znany „Expropriations-

geachäft“. Tym faktem tłumaczy sobie *Kurier*, „dlaczego organy stanocykowsko-länderbankowskie w Galicyi tak się zżywały w jesieni na niezawisłe dziennikarstwo krajowe za „szczeny a szkodliwy hals“, powstały waktutek wydała z Prus i dlaczego organ Länderbanku i staocykowskie w Lwowie radził dać tylko jalmozną wyganinę „holoie polskiej“, a zresztą siedział cicho; dalej dlaczego „powatay“ krakowski *Czas* tak bardzo się gniewał na pp. Hausnera i Czerkawskiego za poruszenie sprawy wydawał w tegorocznych delegacyach wspólnych.“

Dyabeł ten, wymalowany na ścianie *Kuryera*, wydaje mi się zbyt czarnym i skarykaturowanym, ponieważ jednak trzeba go przyjąć w tej postaci, dopóki nie ukaze się w innej, zapytam tylko: co on polakom szkodzi? Bo przypuszczy nawet, że oale to odkrycie jest prawdziwem, czy mamy rozumny powód smuć się, że instytucya, moralnie zglnia i cagle wiązana z imieniem polskiem, utonie w kieszeniach niemieckich?

Gdzie kto będzie po śmierci, za życia odgadnąć, Gdzie się chylił za życia, tam po śmierci wpadale.

Wicé cóż dziwnego? „Będziemy mieli tę przyjemność — powiada *Kurier* — że w kołach (?) polskich, na bardzo tajnych posiedzeniach, wezmą udział urzędnicy banku, zeslanego z Berlina talarami pruskimi.“ Josli ta mowa o kołach parlamentarnych, to doprawdy trzeba mieć bardzo złośliwą wyobraźnię, ażeby postawić taką wróżbę. „Kolo polskie“ wiedeńskie pozbyło się żywiołów „ländlerbankowskich“, berlińskie nigdy ich nie miało, gdzież powstała do posadzeń krzywdzących? Możemy, co najwyżej, przypuścić, że dotychczasowi polscy urzędnicy Banku przyjmą nową służbę. Ale i w takim razie żaby przywodzić, ani nawet plakać głośno nie warto. Tego rodzaju żale płyną z przestarego złudzenia, że co nasze, to nasze i czyste. Jesteśmy tylko ludmi i w naszym wicé gronie istnieć mogą jednostki łobe, przewrotne, zapsute. Czy takich jednostek nie ma naród moralnie najdroższy? Skąd szerególna pretensya, ażeby żadna macka-polka nie urodziła zbrodniarza i odstępej? Czy kryminały nasze są puste, czarna księga życia — niezapisana? Cóż zatem dziwnego, że wśród charakterów naszych znajduje się materiał potrzebny dla „Länderbanku“ i jego zapowiedzianej roli? Z osobobnionych, jednostkowych przewinień wyciągać wnioski o całem społeczeństwie — to godne logiki naszych oszczerców, ale nie naszego patriotyzmu. Niech oni zaoierają ręce, my nie powinniśmy ich zatamywać. Śmiecie z izby wymieść należy, ale siadać na lada ich kupce z mizą Maryuszów — troskliwość niepotrzebna.

Z drugiej wszakże strony doniesienie *Kuryera łowoskiego* powinno być spowodowane do właściwych granic przez tych, których pośrednio pod przegizem stawia. Ze ono nie jest prostym wynysiem, potwierdzające częściowo pisma niemieckie, zaznaczające związek owych banków. Pytanie tylko, czy zarzut sprzyjania okrotem pruskim, odniesiony do gazet polskich, związanych z „Länderbankiem“, jest uzasadnionym. Nie chcemy mu wierzyć, bo zbyt szeroko zatacza on kolo zepsucia i pigtuując ludzi w sprawie, która nie powinna być przedmiotem haadnia. Uciwszenie gwaru o wignana „holot polsku“ z ukrytą myślą, że za tę usługę otworzy się sykowne źródło niecnego stosunku — byłoby rachubą zbyt nikczemną i zdradziecką. Organy prawomyslnie mogły to okynić z nadmiernej lojalności, a *Kurier* upatruje w tem judasowsy interes. Strzały jego prawdopodobnie sięgają za daleko. Ponieważ zaś żadna partya nie urasta przez niesłuszne zohydzenie przeciwnicy, wicé nad-

miar potępienia nawet dla demokracji i lwowskiego powinien być zbytecznym.

Kilka pism warszawskich ostrzega publiczność, ażeby nie udawała się do wód niemieckich, gdyż może być narażoną na wygnanie. Cała ta krucjata, podjęta w chwalebny cel, robi smutną wręcz obronę ku niemu drogą. Bo jakże ta nasza publiczność musi być niezłą na obowiązek, kiedy ją za trzeba do niego napędzać strachami. Mówiono i pisano wiele o konieczności unikania stosunków z Niemcami i odwetu za krzywdy — wszystko to nie skutkowało. I gdyby wprost powiedziano, że należy omijać wody niemieckie, widocznie niktby nie usłuchał. Dopiero gdy przerażono lekkich grzebą wypędzenia i jego kłopotów — różne „bady“ zadziały. Okropnie, okropnie jesteśmy niedojrzali; ażeby wpłynąć na naszą wolę, musi piastunka opowiedzieć nam straszną bajkę — rozum, uszcucia obywatelskie same są bezsilne. Moi czytelnicy i ja mam radę, unikajcie wód niemieckich, ale nie robcie tego z obawy, tylko z świadomości odczutej i pojętego obowiązku. To będzie moc charakteru i to jedynie wzbudzi dla nas szacunek i zamknie usta gazetom niemieckim, łatwo dziś obalającym wiści o niebezpieczeństwie i szkodliwym naszym improwizację. Powiedzmy właśnie przesładowcom, otwierającym gościnie swe ramiona dla uciśnienia naszej kleszeni: choćbyście nas otoczyli wszystkimi skrzydłami swej opieki, odwrócimy się od was dziś, za rok i drugo — to ich nauczy, że mamy rozum i pamiętamy krzywdę. Ale może ja wymagam za wiele? W takim razie wystawiamy strachy...

Ogień żel u nas kwiatem wiosny. W tej porze roku z dzinną stalością wystrzelają gesto jego płomienie na różnych punktach kraju. A nie podobna się dziwić nieskończonemu pochodowi tego żywiołu tam, gdzie on nie spotyka przeszkód i hamulców, jeśli w Warszawie wobec kilku oddziałów strasy spełnia się w naszym tygodniu tak tragiczna ofiara. W jednym domu przy ulicy Kręta pożar zgubił kilkunastu ludzi: jedni spłonęli, inni wyskakując z okien, pozabijali się. Uratowani przeszli sercem całą tragedię. Zawieszani na wężach gęzmasch, spadający z wysokich pięter, uciepieni za prześcieradła lub... warkoce, umarli wielokrotnie, zanim ocalali. Matka spuściła na bruk dziecko, które natychmiast skończyło, a potem sama wyskoczyła — po to tylko, ażeby przy nim leżała w grobie. Błogosławiona śmierć, która polączyła dwie kochające się istoty. Życie tylko uniosłoby iłoby tę matkę — lepiej więc, że ją odbiegło i nie zmusiło do nożenia w pierś wstrząsających wspomnień. Boleś spoczęła w grobie, którą ja jedynie mógł ukoić. Tam uciekała dla nieszczęśliwych, gdzie wszystkie cierpienia ustają. Tak, gdzie jest dobrym, pocziwmy ojcem i lekarzem dla tych, których przymiemy — okrutnym ciemiężcą tylko dla tych, których posostawia. Szczęściem, że przynajmniej i dla tych kiedyś otworzyć się musi.

Posel Prawdy.

NA WIDNOKRĘGU.

Co to jest „ohłopskość“ i rozprawy z jej powodu. — Spółność bohater. — Samolubstwo inteligentny. — Pomoc lekarska. — Sprytny sedła. — Tragedya chłopaka.

Redaktor *Gazety toruńskiej*, p. Danielowski w korespondencji pomieszczonej w *Słowie ucy Prawdy*, że tylko na gruncie katolickim działac można wrócić ludu, Prusowi zaś wyjaśnia, co to jest „ohłopskość.“ Nie poruszam tu zarzut skierowanego do nas,

bo nie należy do tej rubryki, pragnę jednak pomówić nieco o „ohłopskości“, która wypłynęła nagle na porządek dzienny.

P. Danielowski i *Słowo* sądzą, że zrobili wielkie odkrycie, twierdząc, iż „chłopi naprawdę istnieją“ i jest ich z 50,000 w Warszawie, „my zaś wiemy już oddawna, że ich przeszło 10 milionów, którzy wszyscy, podobnie jak ich bracia-warmiacy, „nasową“ chłopką biedę chłopińskim rozumem rady szukają.“ Otóż ta bieda i ten rozum, to właśnie owa „ohłopskość“, której korespondent toruński szukać kaze warszawskim fejdystom aż w Warmii, chociaż i u nas tak samo w sprawach swoich lud obywatelski bez inteligencji, nie dlatego wprawdzie, że jej nie ma, ale dlatego, że znać jej nie chce, na czem nawiasem mówię, lepiej nieraz wychodzi, niż gdyby rad żydowliwych słuchał.

Ciekawem jest zestawienie, jakie robi Prus, dwu okolic: w Warmii, gdzie „bez inteligencji“ chłopci radzą „o prawach owczaka i obywatela“, i w Galicji, gdzie „przy obfitych inteligencji, chłopci tak lekają się powrotem panszczyzny, że przygotowują kasy, opsy, note i tasaki.“ Niemniej ciekawym byłoby także porównanie siły i świadomości poczucia narodowego w Warmii, gdzie, według socjologów naszej, nie ma narodowości polskiej, bo ta bez szlachty, duchowieństwa i inteligencji istnieć nie może — i u nas, gdzie tych trzech czynników rozwoju społecznego nie brakuje chyba.

Tę samą sprawę „ohłopskości“ podnosi również kronikarz *Gazety polskiej*, ale dochoodzi do jednego tylko wniosku, że należy poznać lud. Wypadałoby tu zapytać jeszcze: w jaki sposób poznać go, gdyż jest to rzecz pierwszej wagi. P. Z. K. mimoходом racuń bardzo trafną uwagę, która, właściwie objaśnia, lepiej tłomaczyć nam moralnie i społecznie strony życia ludowego, aniżeli całe tomy sprawozdań statystycznych. „Lud nasz — powiada on — przybywa dotąd jeszcze historię starożytną, nie zdołał on wyjść jeszcze z epoki mitologicznej.“ Pod powyżym względem jest to zdanie zupełnie słuszne, postawione w świetle jego, wyrażenia o niemoralności i występku ludu nabierają dopiero odpowiedniej barwy. „Wszak dawno bogi, dawni bohaterowie za to samo sławieni byli w epopejach“ — mówi p. Z. K. Otem zapałająca właśnie nasi moraliseci, którzy nie zastanawiają się nad tem, że w dzisiejszych czasach i bohaterowie Homera siedzieli w kryminalu, a nawet najdzielniejsi z nich wedrowaliby może do „bardziej oddalonych“ miejscowości Sytyi, i za los ten zasłużenie dzieliliby rycersze epoki późniejszej, których dzięki, przeważnie użąd i poglądów historycznych“ wielbimy nieraz jako „sterzące z ruiny dziejów pomniki sławy.“

Oży to nie bohater, nie starożytny nawet, ale średniowieczny, ow Adam Pińszuk mieszkające zaciągnął Zadzwoże w Słuckiem, który wespół z rodziną ałył na całą okolicę z rabunków i podpalai? „Pińszukowie“ — pisze korespondent *Gazety warszawskiej* — rok rocznie odbierali okolicznych wiosek, zaciągów i dworów nakładany przez siebie harasz, włóścianę uprawiali im darmo pola, szlachta dawała zboże, inwentarz i drzewo z lasu.“ Wreszcie przyprowadzi do ostateczności wasale zbuntowali się, napadli średniowiecznym obyczajem na zagrodę Pińszuków i zamordowali spóźnionych o kilkaset lat bohaterów. Dzisiaj Pińszukowie w czasach cywilizowanego społeczeństwa słusznie uchożda za lotrów i złoćczyńców, ale przed kilkoma wiekami w ten sam sposób postępowali bohaterowie, których potomstwo rości obecnie sobie prawo do kierownictwa w narodzie; w ten sam sposób formowały się „gniazda orłów“, których piskletka szczeniaka wciąż jeszcze oniesiępiętych zaślagać przodków. Poznać lud — to dopiero połowa zadania, trzeba bowiem je-

szcze dać mu się poznać, a kto wie, czy ta druga połowa nie jest trudniejszą. „Dziś nawet złodziej zesłany na pobyt posiada u chłopów więcej zaufania i powagi, aniżeli inteligencja mieniąca się kierownikiem społeczeństwa“ — robi uwagę Prus i dodaje: „Nie ma większej boleści, większego wstydu, jak stać się obcy wśród swoich i dla swoich. Jest to zaś punkt, do którego my dziś doszliśmy.“

Tak dosłamiśmy szcześliwie w rozwoju historycznym i stoimy na skraju otlani, dzielące ciemną i zwartą masę od drobnej gromadki „mniejszości inteligentnej.“ Otlani to przebyć by mogły chyba ostatnie szereg, gdyż pierwsze z poświęceniem życia wypełniły ją swemi ciałami, my jednak nad nią ranoamy dotychczas tylko papierowe mosty z księższek ludowych, mosty, których dojdę zamierzamy do spokojnej przystani „dobrowolnej ugody o służebności.“

Trzeba nam samym przerobić się i oddać, zanim damy poznać się ludowi, bo kiedy zobaczy nas w nagiej ohydzie inteligentnego samolubstwa, odwróci się od nas, jak dziś się odwraca niewiara jego wmoże się tylko. Najuczciwsi z tych, którzy się dot obecnie zbliżyli pragną, i ci działają w swoim, ale nie w jego interesie, choć skierować go do celów, których jeszcze nie rozumie, dostróbi do pragnień, których nie odczuwa. Zapewne, ludzie ci czynią to w szczerem przekonaniu, że działają na korzyść ludu, ale nie pytają go bynajmniej o jego zdanie. Ostatecznie jest to przeciw samolubstwu, tylko że uszlachetnione dobremi ochciami, samolubstwo pokuteczne nawet, ponieważ przemawiają za nim poważne argumenty, że w rezultacie działań jego wynika korzyść ogółu. Ci są najlepsi. Nie mówię o tych, którzy świadomie zbliżają się do ludu, ażeby wyzyskać go dla korzyści osobistej, ale oprócz tych dwóch kategorii najgorzej i najlepszej, cała masa inteligencji albo zupełnie odsuwa się od obcowania z ludem, albo też wchodzi z nim w stosunki, pragnąc użyć go jako narzędzie do osiągnięcia celów, których wykładnikiem jest interes osobisty lub klasowy, utozsamiony w dobrą wierz z interesem ogółu. Ten sam kronikarz *Gazety polskiej*, który tak gorąco przemawia za zbliżeniem się do ludu, o kilkanaście wierszy niżej ocenia wyfrach zysk, jaki przedstawicielom inteligencji przyniesie może rozbudzenie się w nich uczucie obywatelskich i braterskiej miłości dla chłopów, bo „wogóle porozumienie się z włóścianami bywa ożestę rozczem, przynoszącą natchmiastowe materialne korzyści w gotowym groszu, dające się ocenić na 50% i 100% w stosunku do poprzednich dochodów.“ Tu następuje przykład, jakie to korzyści osiąga obywatel ziemski z zniszczenia służebności.

Rozprawy dziennikarskie o służebności świadczą najlepiej, jak mało jeszcze u nas „ohłopskość“ znajduje względów, nawet wśród tej inteligencji, którą oświeście załatwienie sporów o lasy i pastwiska nie obchodzi wcale. Dotychczas tę sprawę rozpatrywano bądź to ze stanowiska interesów własności większej, a więc jednostronnie, bądź też specjalnie — ze stanowiska większej produktywności gospodarstwa narodowego. Ten ostatni pogląd, zamknięty w określonych granicach, może być zupełnie słusznym, nie przesądza jednak o ekonomiczno-społecznym znaczeniu sprawy. Nie wchodzi tu w rozbiór pytania: czy zniszczenie służebności jest lub nie jest korzystnym dla włóścian, zaliczając tylko, że nikomu nie przyszło na myśl poważnie rozpatrzyć rzecz całą z tego punktu widzenia. Przerażam, o ile wiem, odezwały się w ten sposób nie miało dwa głosy, jeden w piśmie przeszacowanym dla inteligencji, drugi, chłopski — w *Gazecie świętochnej*. Pierwszy pominięto milo-

niem, drugi zahukało krzykiem. Czy to nie charakterystyczne?

Dotychczas nie wiemy więc zgola, czy dla chłopów pożądanym jest zniesienie służebności, czy też utrzymanie ich na jakich warunkach. Ale za to wiemy bardzo dobrze, że dla własności większej, obciążającej ją, serwituty są niemalą przykrością — to nam wystarczy, aby przy każdej sposobności wołać głośno, jeżeli nie do nieba, to do władzy ziemskiej o ich zniesienie, lub z łada jakimś powodu pleść trzy po trzy o tej sprawie.

Ten sam *Kurier warszawski*, którego feletonista tak pięknie i rozumnie mówi o „chłopskości“, donoszą o pokarzu wsi Samoklesz, dodaje: „ponieważ serwituty ładne są już uregulowane, więc odbudowanie spalonych domów może nastąpić natychmiast.“ Ciekawa rzecz, aby przekształcało istnienie serwitutów, gdyby właściciele mieli prawo brnąć drzewo na budynki, i o im pomóża zniesienie służebności, jeżeli w otrzymanym za to kawalku lasu nie ma wcale budulców?

Gazeta radomska podaje szczegóły o pomocy lekarskiej w tej gubernii. Służba zdrowia składa się z 38 doktorów, 155 felczerów, 30 akuserek i 8 t. z. babek. Doktorzy zaledwie wystarczają dla inteligentów, felczery, o ile nie goła i nie strzągą tejże inteligencji, stawia czasem banki i puszczają krew chłopom, wykwalifikowane akuszki zaledwie wydają prowadząc na świat dobrze urodzone dzieci, dla 500.000 włościan pozostaje 8 babek no i matka — natura. Operacje akuszerskie odbywają się nieraz za pomocą obiegów kowalskich lub pogrzebania Kończak się zaś zamordowaniem płodu i męczeńską śmiercią położnicy. „Cóż dziwnego, że następstwem takiej opieki jest straszna cyfra śmiertelności położnic, przetrzaskająca liczbą dzieci niezwywłodo-urodzonych i upadków zdrowia powszechnego.“ Cóż dziwnego, że lud nasz wyraża się fizycznie, czego dowodem obciążają ten fakt, że miara wzrostu dla rekrutów w ciągu ostatnich lat trzydziestu kilkakrotnie zmniejszoną została. *Gazeta radomska* robi słuszną uwagę, że „lekarze niebędą się netyko dla tych, którzy mają za co leczyć się, ale i dla ogółu potrzebnego ratunku“ i podnosi gorący projekt utworzenia porad lekarskich gminnych. Z innego źródła dowiadujemy się, że sprawa ta poruszona została właśnie w sferach rządowych, może więc dokończy się uszczępliwieniem.

Da przygotowania akuserek otwarto przy instytucji położniczej w Warszawie bezpłatny kurs dla t. z. babek wiejskich. Gminy mają prawo wysłać do tej szkoły kandydatki, ale nie korzystają z prawa swego, bo chłopie nie wiedzą o tem wcale a inteligencja również nie wie, zresztą mało ją obchodzi, jak się tam dzieci chłopskiej rodzą. Obecnie w Radomiu zajęta jest ona nauką jazdy na wolocepedach, pragnąc za przykładem. Wareszawę otworzyć miejscowy „klub cyklistów.“

Z Olkuskiego donoszą *Gazecie światowej* o rozmaitych sprawkach pewnego podupadłego kierownika społeczeństwa, którego z powodu niezdolności do innych zajęć wypromowano na sędziego gminnego. Pan sędzia urzęduje już drugie trzechciecie, co na pozor zdawałoby się świadczyć na jego korzyść. Tymczasem okazuje się, że sprytny szafarz sprawiedliwości czułym jest bardzo na kubany, popularność zaś zyskuje w ten sposób, że sprawy osób, mających prawo głosowania, zwłaszcza zaś wpływ w gminie, rozsądza zwykle na ich korzyść. Jeżeli przed wyborami zdarzy się sprawa, w której obie strony należą do głosujących i wpływowych, pan sędzia odklada ją na później. Kto nie ma prawa głosowania, lub pochodzi z innego okręgu — przegrany zawsze. Zasadą ta jest stosowana bardzo ściśle. Procedurę również uproszczono, zeznania świadków nie odczytują się wca-

le, wtajemniczony w sprawę ławnik bade w sąsiedniej izbie „dowody“ stron i oddaje pierwszeństwo silniejszemu... Ilościowo. Pan sędzia, wprawdzie na swój sposób, ale zbliżył się do ludu i chętnie obcuje z prostaczkami.

Gazeta lubelska donosi o strasznym wypadku dzieciobójstwa. Dziewczyna wiejska urodziła dwoje bliźniąt i jedno z nich pozabawiła życia, drugie zaś wychowywała strasznie. Badana o przyczynę swego postępu, zeznała, że zabila jedno dziecko z nędzy, ponieważ dwojga wyżywić nie mogła. Czy i ta matka, która odebrała życie jednemu dziecku, aby ocalić drugie — czy i ona według utartego terminu nazywał się będzie wynudną, czy też tylko nieoszczędziła ofiarą takich stosunków, przy których życie ludzkie okupuje się śmiercią brata, które zmuszają matkę do tak okropnego wyboru, że nawet wyobraźnia ludzka nie wymyśliła dotychczas nie równie straszliwego, jak ta tragedia chłopskiej nędzy?

J. Nieborski.

O PRAWDĘ

I.

W odpowiedzi, dodanej do mego sprowstowania w Nrze 17-ym *Pravdy*, p. Hirszbard zdaje się mieć żal do mnie, że „niedawnego swego słuchacza nie zaszczycam bezpośrednim do niego zwróceniem się.“ Lecz *proszę* tylko jego zdania. Żaluję mocno, że p. Hirszbard nie posiada tyle bystrości, aby zrozumieć przyczynę tego prostego faktu. Mnie chodzi o rzecz, a nie o osobę. Ja nie mam powodu *podrywać* powagi mego „niedawnego słuchacza“, ani liczyć lat, kiedy o nim świat zapomni; nie myślę też o tem, czy jada „szczeniaki“ lub nie; nie troszczę się o jego *puite idee*, *logiczne kozołły*, *baśnie* inapasszone *pretenzje*; nie śledzę za szczyptami zasobami jego „arsenału duchowego“, za jego *ignorancją*, *naukowizną* i *absurdami*. To wszystko są dla mnie rzeczy bardzo obojętne. To wszystko Syzyfa wcale podjąć się nie myślę. Na to wszystko zapatrzyć się w istocie ze „spokojem profesorskim“, przywykłym do tego rodzaju objawów u nas, gdzie wykształcenie filozoficzne i przywołoté literackie stają, niestety, jeszcze na dość niskim stopniu rozwoju. Z tego „spokoju profesorskiego“ nie zdoła mnie wyrwać ani Hirszbard, ani materializm, porównywany przez p. Hirszbarda z „młodym junakiem.“

To też i obecnie pomijam, o ile można, p. Hirszbarda i pragnę tylko dla *czytelników Pravdy* wyjaśnić, z mego stanowiska, w sposób jak najtrzeźwiejszy kwestję materializmu, którą p. Hirszbard istotycznie przedstawia dla ukucia argumentu przeciwko mojej „poważce“ profesorskiej.

Teoria materializmu za jedyny i wyłączny czynnik w świecie uznaje *materyę*. Siła, że stanowiska materializmu, jest tylko *własność* materji, materja w stanie *ruchu*, i nie ma po za nią żadnego samodzielnego bytu. Jeżeli Buchner, pomimo to, nazywa siłę, a w skutek tego i *myśl* czemś *niematerialnym*, różnem od materji, czyni to tylko z powodu braku ścisłości i konsekwencji, jak mu to jasno już Lange wykazał w swej *Historji materializmu* (wyd. 3-cie, t. II, str. 96 i nast.). Takie uznanie *niematerialności* siły i *myśli* nie jest już materializmem, lecz zgodą się, według słów Lingera, z poglądami „najprawowierzejszego spirytualizmu.“ To też tacy materialści jak Cabanis, Karol Vogt i inni mają *myśl* za zupełnie *maturalny* produkt mózgu. Oni to, a nie Buchner, wyłożyli zdanie, charakteryzujące w sposób „typowy“ teorię materializmu, że *myśl* jest *tak samo wytworem mózgu, jak dół jest wytworem wiatru, a mocz wytworem nerek*. Nawet Du-Bois-Reymond broni tego poglądu pod pewnymi względami (Lange, t. II, str. 152).

Jeżeli tedy, p. Hirszbard chyba nie zaprzeczy, że *dół* i *mocz* są *substancjami materialnymi*, pomimo, że się wytwarzą w organizmie pod cudownym wpływem „sumy nieskończonej współczynników.“ To już żadna sofistyka nie ocali go od konsekwencji, że według teorii materializmu i *myśl* sama jest podobną substancją *maturalną*. Zresztą czemuż jest siła w znaczeniu materialnym, jeżeli nie ruchem cząstek *maturalnych*? Czemże za stanowiska materializmu mogłaby być *myśl*, gdyby nie była materja w tej lub owej formie? Sam Buchner często nazywa siłę *własnością* (Eigenschaft) materji.

A teraz kwestya organizmu i mózgu. *Żółć i mózg*, jak wiadomo, istotnie mogą i po za organizmem, jako jego wydzielinę i nadto dają się rozłożyć na pierwiastki chemiczne, o pewnych własnościach *maturalnych*. To odnosi się tedy także i do substancji *myślowej*, wytworzonej według materializmu w mózgu. Cóż więc dziwnego, że krytycy materializmu domaga się, aby zwolennicy tej teorii wykazali: z jakich właściwości pierwiastków chemicznych składa się owa sekrecja mózgu i w skutek jakich procesów znane i po za mózgiem pierwiastki chemiczne materji nabierają w nim owa własność *myślenia*?

Na te pytania materializm odpowiedzieć nie daje i dać nie może. Tylko p. Hirszbard, pomimo swej „serdecznej pogardy“ (!) dla materializmu, ma, jak się zdaje, gotową odpowiedź na powyższe pytania. Wynika to przynajmniej z jego mniemania, że *materia*, z natury swej bezmyślna, może się stać w mózgu *myślącą* w skutek samych procesów *maturalnych*. „Dla czego, pyta p. Hirszbard, *materia* w mózgu i po za mózgiem może być ta sama?“ I na ten pyta- nia opiera wszystkie sw. „filozoficzne“ frazesy o urąganie logice, ignorancji i podrywaniu powagi profesorskiej. A jednak odpowiedź na to pytanie jest bardzo prostą i musi być do pewnego stopnia znaną nawet p. Hirszbardowi, bo inaczej nie wyzukałby się materializmu, lecz powinienby go „serdecznie bronić.“

Otóż datego *materia* nie jest i nie może być inną w mózgu, a inną po za mózgiem, że: 1-o nie wykryto dotąd w mózgu żadnych pierwiastków chemicznych jemu tylko właściwych, zdolnych usprawiedliwić przyjęcie osobnej materji mózgowej w różnicy od materji powszechnej; 2-o że prawa procesów chemicznych i ruchu cząstek *maturalnych* są jedne i te same w całym świecie *maturalnym*, i wreszcie 3-o że przyjęcie w mózgu odrębnej substancji *myślącej* w różnicy od pozostałej materji, równałoby się przyznaniu istnienia *dwu* w mózgu.

Kto pomimo to przypuszcza, że *mózg* przedstawia substancję *maturalną* na *niematerialny* *myśl*, niedającą się ani chemicznie, ani fizycznie określić, ten przestaje już być konsekwentnym *maturalistą* i wpada w ów „*spirytualizm*“, o którym mówi Lange, krytykując Buchnera.

Z powyższego wynika w sposób przekonujący, że p. Hirszbard, uznając, wbrew Lange- mu, chaotyczne poglądy Buchnera za „typowy“ materializm, nie wytworzył sobie dotąd jasnego pojęcia o tej teorii. Z jakiegoż zaś powodu, pomimo to, chce mieć uczę, ozem jest *maturalizm*, tego już bliżej nie rozbiaram, bo to jest znowu kwestya osobista samego p. Hirszbarda.

Henryk Struve.

II.

Ponieważ nie wszyscy mogą bezpośrednio zaznajamiać się z filozofią p. Struwego, przeto dla powołania społeczeństwa tej niepewniejszej straty, zamieszczam na powyżej skrótny wybór krytyki materializmu, dedykując ją nikiej podpisane. Z tym darem nie Danasów nie wiem do prawdy co czynić, albowiem gdybym nawet był w smutnej konieczności użycia się dopiero filozofii, pierwszy lichezy podreknąć spełniby to zadanie niecierpliwie lepiej, niż szanowny mój mistrz.

Uważam, howiem, teraz z zalem, że nie jest poznat na p. Struvem i niedostatecznie sięgłbit

całą otoczną dzielącą jego wyobrażenie o materializmie od przybliżonej choćby prawdy i jakiejś takiej prawidłowości rozumowania. Starałem się dowiedzieć — jak mniama — dowiedzieć, że wymaganie objawów duchowych od materii — np. fosforu, po za organizmem i mózgiem jest lichym sofizmatem z każdego stanowiska, a więc i z punktu widzenia materialistów, jako przykład przyczynę Büchnera. Lecz p. Struvemu nie podoba się, że Büchnera mam za typowego materialistę i mniemam, że jego oczekiwania i twierdzenia ziszczą Cabanis, Karol Vogt i Du-Bois-Reymond. Z radością więc, jakiejś chyba nie doznał Kolumb, ujrzawszy brzozy upragnionej ziemi, wydające znany frasz pierwszego z nich, powtórzony przez drugiego i broniący przez trzeciego autozaimagację jakoby proces wydzielania się myśli z mózgu z sekrecją żółci z wątroby i mózgu z nerek. Argument to w istocie ważny — ale *du mure*, bo stanowi wyboru kamień probierczy już nietylko subtelności, ale i uczoności autora.

P. Struve pojmuje formułę *omnino in ten*, ni mniej ni więcej, sposób, że według rzeczonych myślicieli dusza, jako ogół objawów świadomości jest namiętną, mającą kształt, wymiary, barwę, zapach i smak podobnie jak żółć i mózg. Wybaczyć czytelnicy, ale fizjologia — jak mowi Lange — nie zna różnic estetycznych; że posiada wszelkie własności fizyczne i chemiczne. Myśl jest tedy „substancją materialną” i przeto „nie doświadcza”, że krytyk (!) materializmu domaga się wykazania się jakichś pierwiastków chemicznych składających się „ta sekrecja mózgu.”

Oto apogeuem, do jakiego doszedł dzisiaj filozofia polska.

A przecież nie trzeba być „doktorem od filozofii,” jak się w zaraniu swej sławy nazywał p. Struve, lecz średnio rozwinięty śmiertelnikiem, ażeby dotrzeć do właściwego jądra.

Wąszcy wzmiankowani pisarze chcieli w powyższej definicji wyrazić *analogię*, jaka zachodzi między procesem wytwarzania się myśli z mózgu a procesem żółci i mózgu. Chodziło im o *pokrewieństwo pochodzenia z materii* — ale nie o *powinowactwo* otrzymywania w ten sposób produktów. Inaczej bowiem musieliby wymazać raz na zawsze wszelką różnicę między odzwierciedleniem i konkretnością, między materialnym podzieleniem i jego własnością i siłą, mustelbię, słowem, w mistyczny jakiś sposób przeobrazić swój własny umysł i wyrugować też wszelkie pojęcia abstrakcyjne, którego to cudu dokonać po-trafił tylko p. Struve. Zresztą i on sam nawet przyznaje, że „w znaczeniu materialnym” siła jest „własnością materii,” jest „ruchem jej częstotek.” A jeżeli tak, to przy elementarnej konsekwencji należało dojść do wniosku o znako-mitym przedziale między *materią a ruchem lub siłą*. Utożsamianie zaś siły z materią — dajmy na to: ciała z jego przyociąganiem, mniemam że skurczem — jak to czyni p. Struve jest fatal-nem lapsus... ratiōnis. I od tego zarzut nietylko że są wolni Cabanis lub Vogt, ale najpóźniej maruder materializmu. Tylko więc pod przenośnią mógłby um. czyjś filozof, jako samo pewnych fantazmagoryj czyli *pojawów psychicznych* nazwał co do barwy *czarę*, co do spoiwości — *miękką*, co do smaku — *miętą* itd. ale bracię już pod mikroskop, jak żółć lub mocz — nie mógłby, bo może nie bym tam nie oba-czył...

W swych najrozpaczliwszych nawet wypra-wach, materializm w podobną niedorzeczność wpadać nie potrzebował. Jemu chodzi tylko o to, by dowiedzieć, że wszystkie nasze władze duchowe można i *naśledzić* objaśnić materialnie i do jej czyn-ników sprowadzić, że zbyteczna przyjmować jakąś resztę racjonalną metafizycznej natury, która nie jest z materią pojęciem współmier-nem, ani współrzednym. Najbardziej łradowcom przedstawielem szkoły o więcej chłodzie *nie mogło*. P. Struve jako „krytyk materializmu” uważał za zbyteczne zbadać go, że za dostateczne odmałowić sobie i innym jako stek okropności — przypisał mu więc róg, ogon, okrył skórą ko-mnatą i obdarzył innymi podobnymi dodatkami. Nie wie, czy wieździe nie chce, że Cabanis ma wybitny podkład panteistyczny, we wszystkich jego dziełach widoczny (zwłaszcza w *Rapport*

du physique et du moral de l'homme) i nawet przyjmuje *vitализм*, że dągnięcia Vogta było tylko przeciwdziałanie cudowności i że jako zdanie charakterystyczne jego systemu, Fr. Ueberweg przytacza słowa: „fizjologia uznaje w czynno-sciach duszy funkcję mózgu, jako *materialnego substratu*” (*Gesch. der Philosophie* 6 wyd., tom 3 str. 432) a więc materia jest *substratem*, a nie samym duchem! Du-Bois-Reymond zaś, aczkolwiek broni formuły Cabanisa, jednakże *a może właśnie* fizjologia pojmując ją jak na-leży i w „Granicach poznania naturalnego” wszędzie odróżnia zjawiska duchowe od ich źródła — np. w zdaniu: „nie można ganić Vogta, że czynność duchową podaje za wytwór materialnych wa-runków w mózgu.” Toż samo stosuje się do Czełgo, Moleschotta i in. Jakże wobec tego brzmi objaśnienie p. Struvego?

Ale p. Struve gardzi podobnemi nizinnami krytyki i po swemu przypisuje materialistom, że objawy ducha utożsamiają z pewną „substanc-ją chemiczną.” Dosięgając tych wyższych krytyki odwraca zdanie mówiące: „omnino in ten” (p. fosfor) powinniśmy tedy wszędzie ujawniać du-chu. Z tą pochodnią światła, nabyła się ku ciemnym kłom materializmu i twierdzi, że ma-terializm powinien być „chemizmem i fizy-cem” określić, zarzuca mu, „że nie wykrył do-tych w mózgu żadnych pierwiastków chemicznych jemu tylko właściwych.” Mniama, że materya-lizm, pomimo całej swej grzeszności dla wiel-kich umysłów, też satysfakcji p. Struvemu nie da, dopóki uznaje w materii własność i siłę. Deprawy, jeśli wrzód nazwałom rozmowność p. S. grubo materialistycznym, to każdy dziw-dziwi, że jest ono... idealnem.

Na zakończenie — słówko o mojej nieprzy-zwitości literackiej, na którą skarży się sam autor. Sądzę, że bardziej przyzwitoj, a nawet ryco-skim, niż ja, niepodobna być — albowiem do-wiść o *Estetyce barw* przyznałem mu pewne zalety, w których dziś nie miałbym odwagi wi-dzieć coś więcej nad dobre chęci.

Wogóle pomimo licznych zastrzeżeń, p. Struve nadał wszczętej przez siebie polemice ze mną ton osobisty i zdradził tam wielką drażliwość, ukladając się z moich wyrazów odpowiedzieć — większe jeszcze... dar namiętności. Z tem wszystkim jest tam dla mnie niemały komplement. Miano-wicie p. Struve nazwał pracę obciążenia lat „kiedy o mnie świat zapomni.” Sztyfował. Zau-ję, że nie mogę odpłacić mu pięknie za nad-o-bne, dla podjęcia bowiem tej samej pracy co do p. Struvego — mojem zdaniem — byłoby dość zdolności człowieka, umiejącego liczyć do czterech *).

N. Hirszbard,

KRONIKA BIEŻĄCA.

Obsłużenie własności większej. Na 7,178 obywa-teli ziemskich, którzy mają na swych dobrach poży-czkę Towarzystwa kredytowego, zaledwie 2,774 tl. 37½% jest wybranych, co znaczy, że długi nie do-chodzą połowy wartości majątku.

Mianowanie. Redaktorem *Warsz. Dziennika* uo-stał p. Kulakowski, lektor języka rosyjskiego w uni-wersytecie tutejszym. *Dziennik* jak wylicza *Niedziela*, przynosi redaktorowi 15,000 rs. dochodu.

Nasza oszczędność. W r. 1885 wybito w Kró-lewie 337,574 butelek szampiana, licząc butelkę tylko po 5 rubli, wyniesie to 1,637,870 rs. No, a przecież pilni ludzie inne jeszcze gatunki win.

Towarzystwo literackie imienia A. Mickiewicza założone zostało we Lwowie w celu zbierania ma-teriałów do życia poetki, oraz rozjaśniania i rozpo-wyśniania dzieł jego Czołkiem nadzwyczajnym może być każdy, kto złoży 4 rs. rocznie.

Instytut rolniczo-leśny w Nowej Aleksandrii liczy obecnie 266 studentów, w tej liczbie z Królestwa zaledwie 308.

*) Przedmiot tej polemiki uważamy za wycterpa-ny. Red.

Jubileusz. Teatry rosyjskie obchodziły niedawno 50-letnią rocznicę przedstawienia znakomitej komedyi Gogola — *Revisor*. Z tego powodu dzieńmiel namie-szczają mnóstwo ciekawych szczegółów o tem, jakie wrzaski wywarł na współczesnych ten śmiały, saty-ryczny utwór. Wyższe sferby były bardzo niezadowol-o-ne z komedyi, ale cesarz Mikołaj, obecny na pierw-szem przedstawieniu, zachwycił się oryginalnością sztuki, wobec czego wszelkie intrzygi musiały upaść. Wyhodując z teatru, zwrócił się do swego otoczenia i zwołał: „No, dostało się wszystkim, ale mnie naj-lepiej.”

Szczerość wyznania. Rada miejska w Stryju pro-siła — jak wiadomo — rząd, żeby ją rozwiązał z po-wodu nieudolności. Korespondent lwowski *Dziennika poznafskiego* podaje przemowę jednego z członków rady do wieczerpasa namieślnictwa p. Płóbia: „Pañle przezełt Przykro to powiedział, ale *pro publico bono* musiał być uczynić to wyznanie z miłości własnej i wyznać otwarcie, żeśmy tu wszyscy balwani. Tak, po-wtarzam z głębokim przekonaniem: jesteśmy balwa-nami, musimy więc prosić, żeby wysoki rząd roz-czył nas rozpędzić, a na nasze miejsce przysłał nam to czo-więk z głową.”

Szkółka rasna w Włodawce ma być przesłaną do Kalisza.

Nędra. *Peterb.* Wiadomości podają, że tylko w 29 guberniach Cesarstwa naliczono w 1883 r. 1,000,000 osad włościańskich, które nie miały ani jednego bydła cielaczego. W guberniach, niżej wymienionych, ja-rosławskiej, moskiewskiej i woroneżkiej 300 osad nie miało ani konia, ani krowy. W niektórych powiatach w ciągu ostatnich 8 lat ludność zmniejszała się o 10%.

Ustawa normalna dla szkół technicznych przy drogach żelaznych postawiała krusz tryjentali, ale wprowa-dza mundury i dozorze ze strony ministerium komuni-kacji, oraz oddzielnych kuratorów, wybieranych przez zarządy kolei. Uczniowie w służbie wojskowej korzy-szają z ulgi 3-go stopnia.

Bibliografia. M. Heilpern: *O wartości pożytecznej chle-ba wobec nowoczesnej techniki piekarniczej*. Warszawa.

— *O pobiciu obecnym ubieżnikach rolnych w Kró-lewie Polskim*. Płock.

— A. A. Kryski. *Słownik wyrazów godnych uwagi*, użytych w „Porządku prawa bartnego” dla starostwa łomżyńskiego z r. 1616. Kraków, 1886.

— R. Baudouin de Courtenay: *Korespondencja pou-fna ex agenta dyplomatycznego z damą dworu i wy-jątki z jej dziennika* od r. 1813—1819. Kraków, 1886.

— J. Kechanowski. *Dzieli wszystkich tom III*, wyda-nie pomnikowe.

Kupno. Zakomita biblioteka po W. A. Maciejow-skim nabywa British Museum, w kraju nie znalazł się nikt, który chciał ją kupić, chociaż względnie do war-tości cena była bardzo niska.

Dzieło tataru warszawskiego opracowuje zbiorowo kilku literatów tutejszych.

Cto do win zagranicznych podwyższone będzie o 25%.

Kolonizacya. *Alliance israelite* zakłada w Galicji kolonie rolnicze żydowskie. Każdy kolonista otrzyma 2 morgi gruntu, dom 1200 gułdenów gotówką. Dotych-czas zgłosiło się już 2,000 kandydatów, którzy zapa-ewnie do pracy rolniej nie wernia się wcale, bo gospo-darstwo na 2 morgach nie da im środków do życia. Nie jest to więc kolonizacya rolnicza, ale po prostu ułtwienie żydom osiadania po walach.

Statystyka. W Petersburgu 188,235 ludzi pracuje w różny sposób na własne utrzymanie, 273,068 wcale nie pracuje. W tej ostatniej liczbie znajduje się 82,520 męczyszy i 190,548 kobiet.

Zmarli. Faustyn Cengler, rzeźbiarz.

ODPOWIEDZI REDAKCY.

P. Barb. Dp. Myśl wzrosła, obrazowanie jej śmiałe, energiczne i zapału dużo, ale pospiesznych ru-chów i potknięć nędra również bardzo wiele. Autor-stwo jest nietylko zdolnością, jest ono także pracą, której w obrazku Pań znaleźćmy za mało.

P. J. L. Szkło zbyt pobieżne; charakteru nie ry-sują się nawet w konturach. Żadna postać nie ma mo-ralnego krogosłupa.

P. Stef. K. z Dubi. Nie. Osnowa i jej ramy po-wszędzie.

L. G. TISSEN, OGRODNIK

w majątku Kalkunen, pod Dynaburgiem, poleca na wiosnę 1886 r.

DRZEW A OWOCOWE

moone, jako to: jabłonie za sztukę 40 i 50 kop., gruszk i, wiśnie, śliwki za sztukę 50 k.

Wszystkie drzewa sadzone były w polu nienawożonem, korzenie mają mocne, co, jak wiadomo, dowodzi, że przyjęcie nie jest wątpliwem.

Katalog wszelkich zadrzejających się w zakładzie drzew itd. można otrzymać bezplatnie.

Zapasy tak obfite, że jestem w stanie zadość uczynić największym zamówieniom nabywów.

1—3

ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY

B. MARION

Ulica Senatorska Nr. 32

wprost kościoła b. OO. Reformatów.

Polecam grupy osób z natury i akladna.

Kopie z fotografii, obrazów i dzieł sztuki.

Zwykle zdjęcia fotograficzne osób od naturalnej wielkości do miniaturowych formatów.

Posiadając liczny zastęp pracowników, oraz zapasowe aparaty, przyjmuję zdjęcia na prowincji, jak: grup zbiorowych, widoków, osób zmarłych itp.

Robota moja wytrzymuje krytykę najsurowszych znawców, wszelkie obstalunki wykończam w ciągu dni pięciu.

Ceny przystępne, dla uczących się i duchownych znacznie niższe.

1—3

B. MARION. Senatorska 32.

Nakładem Prawdy wyszło ilustrowane dzieło słynnego badacza angielskiego J. E. Taylora p. t.:

ZMYŚLNOŚĆ I MORALNOŚĆ ROŚLIN

w przekładzie J. K. Potockiego.

Książka ta, która liczy zaledwie parę miesięcy a już zapowiadana jest w przekładach na kilka języków europejskich, w mistrzowski sposób, w niegawalących ścisłości naukowej upodobnieniu stosunków roślinnych do ludzkich popularyzuje prawdy i najnowsze odkrycia botaniczne, otwierając najmniej przygotowanym nowy a uroczy świat zjawisk.

Test: Przebiegłość kwiatów. — Ich dyplomacya. — Gra w chowanego. — Obrona nie zaczepka. — Współdziałalność. — Społeczne i państwowe gospodarstwo roślin. — Ubóstwo i bankructwo. — Rabunek i morderstwo. — Odwrotna strona medalu. — Geograficzne rozpowszechnienie roślin.

Cena (w gustownej oprawie) rs. 2; dla abonentów naszych, rs. 1 k. 50.

Zwracający się z zadaniami bezpośrednio do naszej Administracji kosztów przesyłki pocztowej nie ponoszą.

SPÓŁKA NAKŁADOWA

poleca następujące wydawnictwa swoje:

Chmielowski Piotr dr. Autorki Polskie wieku XIX. studjum literacko-obyczajowe, ozdobioną sześcioma portretami, str. 511 rs. 2 kop. 50.

Jerzy Brandes: Główne prądy literatury europejskiej XIX w. Tom V. Szkół romantyzmu we Francji, z portretem autora str. 402 rs. 2.

Herbert Spencer: Zmasydy etyki, z 3-ro wydania oryginału angielskiego przełożył Jan Karłowicz rs. 2.

Światko. książka dla dzieci, napisana zbiorowo przez grono wybitniejszych pisarzy polskich, w ozdobnej oprawie, z drewnianymi w tekście rs. 1 kop. 80

Stanisław Kramczyk: O postaci i ciężarze ziemi kop. 50.

Nabywający dzieła powyższe w kantorze Spółki (Zielna 7-A) kosztów przesyłki nie ponoszą.

Szan. abonentów w Warszawie i na prowincji upraszamy o natychmiastowe doniesienie nam o każdym opóźnieniu lub nieodbiorze PRAWDY. Pismo nasze wysyłane jest w Warszawie w sobotę i niedzielę każdego tygodnia, na pocztę zaś — w sobotę.

Prenumeratorzy „PRAWDY” otrzymują przy końcu każdego kwartału dodatek bezpłatny, składający się z sześciu arkuszy druku.

Seniście. Przykłady te pomógł by można wielokrotnie, ale — jak Pan sam się przekonał — byłoby to groch na ścianę.

Demonowi. W wierszu nie ma ani rytmu, ani rymu, ani sensu, ani nawet ortografii. Żadne pismo spał, a rozumna kobieta swego serca nie otworzy Panu, dopóki na jej ciele pisał będlisz: rżnzy, rchzy, jura i t. p.

P. R. w Sosn. Nie pseudonym, lecz nazwisko właściciela.

P. Kozin. Wt. Owszem, niech głębokie dusze wypłyją z siebie wszystko i wywróca się na drugą stronę — wszakże to dar dla „literatury.”

P. Janisz. w Niemir. Czytaj Pan dalej, zwłaszcza że już i minowolny humor trysnął obficie. Sznurowadła z babiego lata pękł, teraz występuje noże i odczyty rewolucyj palacowej i obozowej. Jakaś „partya” zbuntowała się przeciw jakimś „hetmanowi” i wydziera mu „berio”. Trudno nie parsknąć śmiechem, widząc tę „partya” i te degradacje *in effigie*. Dymisja podpisana, wkrótce zapewne nastąpi nominacja nowego „komendanta.” Jak Pan widział, stosujemy radę przytoczonej bajki.

P. Kl. w Pol. Jest to epidemia, powtarzająca się stale co czasa pewien. Przed 15 laty grasowała z tymi samymi objawami i wyszła z tego samego tangu.

X. X. studentowi. Lekarzem nie jest, pacjentami nazywa osoby, które obserwowali, lub którym radził, przy innych zaś wzmiankach tego radzaju prawdopodobnie opuszczony został cudzysłów.

S. K. Zoologu Nowickiego, botanika i mineralogii Kornego, w przódce Rzepckiego.

P. Wt. K. Nie uważaj Pan nas za instancję ostateczną i zapamiętaj do innej redakcji, może Panu przysądzić talent. My go w dotychczasowych próbach nie widzieli.

P. A. L. P. 1) Powieść Sienkiewicza drukuje się w *Sławiści Czasie*. Napisiemy o niej po skończeniu. W każdym razie jest to utwór dużej siły, a szacowane przez Pana ustęki nie wiele waga. 2) Nie jest to krytyka, ale bzdurzenie. Talent Pr. posiada znaną wprost przeciwnie.

ao. Ur. w r. 1813, jest autorką utworów, wydanych p. t.: *Contes et poésies*, *Poésies* (filozoficzne), *Poésies d'une solitaire*. Szczegół dalsze znajdzie Pan w artykule *Aleneum* z czerwca r. z.

Ogłoszenia.

Wielki medal srebrny.

LAKIERY I FARB

polecają

ZAKŁADY PRZEMYSŁ-CHEMICZNE

W. KARPINSKI & W. LEPPERT

w Warszawie, Elektoralna 37.

Cenniki franco i gratis.

8—24

SPÓŁKA NAKŁADOWA wydała studjum etnograficzno-społeczne W. Smoleńskiego p. t.:

DROBNA SZLACHTA

W KRÓLESTWIE POLSKIM.

Cena kop. 60.

NIZINY

powieść

Elizy Orzeszkowej

wydanie ozdobne, z ilustracjami E. M. Andriejlo.

Cena rubel jeden.

Nakład Autorki, do nabycia we wszystkich księgarniach.